GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13-go Października 1904 roku. **Rok 32.**

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Zdobyli miasto! Idą naprzód! Japończycy cofają się na całej linji. Moskale występują zaczepnie. Kuropatkin pisze list do żołnierzy! Odsiecz dla fortecy port Artura. O Kurokim nic nie słychać.

Z różnych kroków strategicznych na placu boju z przeszłego tygodnia można było spostrzedz, iż obie armie rosyjska i japońska pilnują się wzajemnie, obawiając się niejako stoczyć bitwę. Natomiast wiele utarczek, nawet większych rozmiarów miało miejsce w licznych punktach. Japończycy ufortyfikowali Liaoyang, aby mieć w nim silny punkt oparcia w działaniach wojennych. W bitwie pod portem Arthura poległo z obu stron bardzo wielu ludzi. Rosyanic twierdzą, iż atak w dniach 19—23 był ze wszystkiem odparty, jednakże wszystkie telegramy donoszą, zgodnie, iż japończycy zniszczyli filtry, a zatem forteca zostanie absolutnie bez wody. Ta strata da się odczuć moskalom i kto wie, czy nie zadecyduje o losie fortecy portu Arthura.

Jedną z najważniejszych wiadomości z placu boju jest, iż pozostałe okręty wojenne rosyjskie w porcie zostały mocno zniszczone. Jeżeli to jest prawdą, natenczas poważna blokada Władywostoku nastąpi lada chwila. Flota Bałtycka nie wyruszyła i nie wyruszy zapewne wcale, co można wnioskować z tego, iż car żegna tę flotę od kilku miesięcy, a flota, jak siedziała, tak siedzi. Podobno nawet car jest w obawie, iż forteca portu Arthura może upaść, zanim flota Bałtycka "zdąży" nadjechać.

Japonia zaopatruje się zawczasu w wojsko, gotując się do długiej kampanii. Nowem rozporządzeniem rekrutuje Japonia 600,000 żołnierza od 20 do 35 lat. Japonia chce doprowadzić liczbę swej armii do 1,000,000.

Z drugiej strony jest rzeczą wątpliwą, aby Rosya też na podobną liczbę zdobyć się mogła.

Zdobyli miasto.

LONDYN, 11 października. — Kuropatkin ze swoją armią wyruszył na południe Mukdenu i zdobył miasto Bentsiaputre.

Straty dotychczas nie są wiadome, ale przypuszczają, iż nie powinny być wielkie.

Nodżu cofa się!

LONDYN, 11 października. — Petersburski korespodent telegrafuje, że jenerał Kuropatkin wystąpił zaczepnie. Rosyanie zdobyli podobno Sahke i Jentsai, leżące na linii drogi żelaznej. Bitwa miała tam być bardzo krwawa. Wojska japońskie pod jenerałem Nodżu, które tam stały, zmuszono do odwrotu.

Zaopatrzeni!

Szangaj, 11 października. — Wiele łodzi zabranych było moskalom przez japończyków. Jeden duży parowiec zdołał jednakże wpaść do portu. Był on naładowany żywnością i amunicyą.

Idą nazad.

MUKDEN, 11 października. — Sposób przechodzenia rzeki Taitse przez rosyjską kawaleryę, wskazuje, iż japończycy cofają się ku Liaoyangowi. Ruchy te są bardzo niespodziane i dziwne. Wypadki na placu boju zapewnie wiele przyniosą nam niespodzianek, zwłaszcza, iż niewiadomo, co się stało z armią Kurokiego, która może się ukazać w chwili dla rosyan najkrytyczniejszej.

Angielski okręt wstrzymany!

CZEFU, 10 października. — Angielski okręt Chenan, który jechał z Taku do Czefu, został zatrzymany przez japoński krążownik, który przed zatrzymaniem dał dwa strzały armatnie. Po wyegzaminowaniu zawartości, okręt puszczono swobodnie.

Cztery rosyjskie okręty zniszone!

CZEFU, 10 października. — Japończycy znowu urządzili moskalom deszcz z żelaza i ołowiu i zasypali ich takim gradem kul i granatów, iż pozostałe w porcie cztery okręty wojenne kompletnie zostały zniszczone. Gwardya cesarska (rosyjska wyruszyła podobno do frontu.

Wielka bitwa nastąpi.

MUKDEN, 11 października. — Nareszcie pozwolono korespondentom przesłać dokładniejsze wiadomości z placu boju. Według tych korespondencyi, armia rosyjska wystąpiła zaczepnie i następuje na japończyków. Pierwsze straże japońskie pod naciskiem całej armii cofnęły się, oddając w ręce moskali miasto Bentsiaputre. Dotychczas nie można nic jeszcze osądzić o ruchach armii. Zwycięstwo moskali nie ma żadnego znaczenia, gdyż odniesionem zostało tylko nad małą siłą. W każdym jednak razie, jest ono o tyle doniosłem, iż jest pierwszem zwycięstwem moskali w obecnej wojnie. Znaczenie stanowcze tego zwycięstwa będzie wtenczas, gdy moskale dostaną w swe ręce Liaoyang, a to będzie więcej niż trudnem!

Nie może dłużej!

SZANGAJ, 11 października. — Donoszą tutaj o nowym raporcie jen. Stoessel w którym tenże donosi, że nie utrzyma się dłużej, jak do końca listopada. Po tym czasie będzie zmuszony, albo się poddać, albo użyć jakiego gwałtownego środka.

Chwile krytyczne!

LONDYN, 11 października. — Eksperci wojenni jednogłośnie twierdzą, iż kampania wojenna wstępuje na nową fazę i wkrótce zostanie rozwiązaną. Rosyanie występują zaczepnie i to właśnie daje powód do przypuszczeń o lepszych dla moskali rezultatach w przyszłości. Teraz nadchodzą właśnie chwile, kiedy żołnierz rosyjski zda egzamin i przekona rzeczywiście, czy ostatecznie jest nic nie wart, czy też tylko niezwykłe położenie i warunki nie dawały moskalom możności zwycięstw. Poważne i wpływowe organy londyńskie uważają chwilę obecną za krytyczną dla obu stron. Niedaleka przyszłość wytłomaczy nam zapewne lepiej znaczenie obecnych ruchów armii.

Wielkie plany.

PETERSBURG, 11 października. — Planem rosyjskiego dowódzcy jest uderzyć na Liaoyang i odebrać go z rąk japończyków, a następnie pośpieszyć z pomocą fortecy portu Arthura.

Sytuacya na teatrze wojny jest więc rzeczywiście niezwyczajną. Z jednej strony usiłują japończycy zająć tyły moskalom. Jenerał Fuszimi podążył od północy, a jenerał Kuroki od południa i chcą przeciąć moskalom linię odwrotu. Kuropatkin, nie zważając na to, rzucił się naprzód i zaatakował już środek armii japońskiej. Jest więc bardzo możliwem, że za kilka dni stoczoną będzie taka walka, jakiej setki lat nie widziały.

Jeżeli rzeczywiście moskale są dość silni, by przebić armię japońską w samym środku przeciąć ją na dwie części, natenczas Fuszimi i Kuroki będą musieli się cofnąć, by nieść pomoc siłom marszałka Oyama.

Na razie mają moskale do zanotowania pomyślną dla siebie wiadomość, gdyż panowali wzgórza Bentsiaputre.

Nareszcie.

LONDYN, 12 października.— Ze wszystkich stron nadchodzi jedna i ta sama wieść o zaczepnem wystąpieniu moskali. Na krok ten zdecydował się Kuropatkin po głębokim namyśle, czego dowodem jest wydana odezwa do żołnierzy.

Odezwa ta wydana wogóle do całej armii rosyjskiej czynnej na wschodzie brzmi jak następuje:

"Siedm przeszło miesięcy minęło, jak nieprzyjaciel nas napadł zdradziecko, zaatakowawszy port Arthura przed wypowiedzeniem wojny. W ciągu tego czasu wojska rosyjskie walczyły z całem poświęceniem, ale nie zdołały pokonać nieprzyjaciela, który jest na tyle zarozumiałym i pyszałkowatym, że śmie marzyć o statecznem zwycięstwie.

Wojska cara w Mandżuryi nie były dotąd dostatecznie silne, ażeby pokonać japońską armię. I to było powodem, dlaczego raz za razem dawałem rozkaz do odwrotu.

Po bitwie pod Liaoyang z cieżkiem tylko sercem wydałem rozkaz do odwrotu, ale wiedziałem, że to jest koniecznem dla ocalenia naszej armii.

Ale w ciągu tych siedmiu miesięcy przysłano do Mandżuryi setki tysięcy ludzi i miliony pudów potrzebnych materyałów wojennych, ażeby tak wzmocnić naszą armię, by nieprzyjaciela zgnieść najzupełniej.

Taką jest wola cara. Więc działając w myśl jego życzeń, daję wam do wiadomości, że chwile cofania się już minęły. Dzisiaj jesteśmy dość silni, by stawić czoło nieprzyjacielowi i jego zaatakować. Dzisiaj czeka nas piękne, ale bardzo trudne zadanie pokonania wojsk marszałka Oyama i przyjścia z odsieczą fortecy w porcie Arthura.

Do spełnienia tego zadania potrzeba całego waszego męstwa, gdyż nieprzyjaciela mamy silnego i dzielnego. Ale mam wiarę, że wykonacie rozkaz waszego cara i pokonacie nieprzyjaciela, tem bardziej, iż wierzę gorąco, że Bóg jest z nami!"

Ostatnie Wiadomości.

HALIFAX, N. S. 13 października. Wiadomości jakie nadeszły dzisiaj, donoszą o zatonięciu parowca "Call off New London" wraz z załogą. Na pokładzie statku było 14 pasażerów i załoga składająca się z pięciu osób Pomiędzy temi był pan Fagar, jeden ze współwłaścicieli. Parowiec jechał na Wyspę księcia Edwarda.

Parowiec został rzucony przez burzę na skały.

TOKIO, 13 października. Japoński okręt strażniczy został wysadzony w powietrze wraz z załogą w zatoce Pigeon na zachód od Portu Arthura. Prawie 300 osób, które znajdowały się na pokładzie okrętu utonęło.

WINNIPEG, MAN., 13 Października. Straszny pożar nawiedził to miasto, wyrządzając szkody na $800.000. Ogień zniszczył handlową dzielnicę miasta. Główne biuro telegraficzne zostało także zniszczone, tak, że komunikacya na razie jest trudna i bliższych wiadomości brak zupełnie. Na czas pożaru ściągnęło wojsko, które pilnowało porządku.

Wykaz wojennych sił rosyjskich.

Według wykazu na daleki wschód do dn. 23 sierpnia przybyło na teatr wojny 179 batalionów, 177 szwadronów i 72 baterye, razem 205,550 ludzi i 55 dział; oddzielny korpus ussurajski liczy 15 batalionów, 6 szwadronów, i 8 bateryi, ogółem 15,900 ludzi i 62 działa; załoga portu Arthura — 27 batalionów i 7 bateryi, czyli 27,000 ludzi i 56 dział, ogółem więc dn. 30 sierpnia siły rosyjskie liczyły 221 batalionów, 181 szwadronów i 87 batalionów, czyli 248,480 ludzi i 674 działa. Siła zaś zamierzona, która wystąpi po dn. 23 sierpnia, wynosi ogółem 317 batalionów, 207 szwadronów i 135 baterye, czyli 348,050 ludzi i 1,046 dział.

Rosyjska flota bałtycka.

Referent dla spraw wojennych pism berlińskich, kapitan pozasłużbowy Pustan, udał się do Rewlu, w celu dowiedzenia się bliższych szczegółów o flocie bałtyckiej. Admirał Rożdiestwienski, który znajduje się w Rewlu na czele 6 pancerników, 5 krążowników i 20 torpedowców, oznajmił mu, że oczekuje jeszcze przybycia 3 okrętów, poczem wkrótce już odpłynie do Azyi wschodniej.

Fałszerze medycyn pochwyceni.

NEW YORK, 11 października. — Wykryto i ujęto tu bandę fałszerzy medycyn patentowanych. Na czele tej bandy stał Howard E. Wooten, znany chemik. Medycyny, fałszowane przez tę bandę, były sprzedawane do wszystkich aptek w całym kraju pod fałszywemi markami ochronnemi, które wprowadzały w błąd aptekarzy. Do niektórych medycyn, które kosztują $16 za funt, brali fałszerze materyały chemiczne, wartości 25c. za funt. W ten sposób oszukali oni ogół na pół miliona dolarów, gdyż już od dłuższego czasu uprawiali swój proceder.

"HE IS GOOD ENOUGH FOR ME."

Copyright, 1904, by the Mail and Express Company.

"Jestem z niego zadowolony!"

Aby uniknąć wszelkich prześladowań, jakie sprowadza w Europie ustrój monarchiczny, miliony ludzi pracujących wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych, ponieważ mają rząd nadany przez obywateli, rząd łagodny i sprawiedliwy o tyle, iż wszyscy obywatele czują się wolni i zadowoleni. Ci właśnie emigranci dostali się do takiego kraju i pod taki rząd, jakiego oni sami od dawna pragnęli.

Od czasu wojny domowej, która dała to, iż wszyscy obywatele są równi i wolni, w kraju tym było 9 republikańskich prezydentów i dwu demokratycznych. Trzy czwarte zatem tego czasu panowała partya republikańska.

Pragnęlibyśmy, aby każdy zastanowił się nad tym faktem.

Jest to rząd przez ludzi. Większość rządzi. Jeden głos jest taki dobry, jak i drugi, a zatem jeżeli naród przez 60 lat obierał republikę, a tylko przez 8 demokracyę, to to samo dowodzi, iż republika najwięcej dobrego zrobiła dla tego kraju.

Ten fakt, dowodzi, że zasady partyi republikańskiej najlepiej przypadają do gustu obywatelom, że administracya prezydentów republikańskich jak najlepiej podoba się ludziom.

Zapytujemy się Was, co wy myślicie, czem są Wasi bracia, którzy już tutaj zostali wybrani do biór rządowych? Bezwarunkowo republikanami.

Zapytujemy Was również, kto przeprowadzał prawa, dla trzymania taniego chińskiego robotnika, w celu zmniejszenia płac robotnikom do takiego minimum, iż żyć stałoby się niepodobieństwem? A następnie powiecie nam, kto to rządził tak rozsądnie tym krajem, iż jest tu wszystkim dobrze i pracy wszędzie poddostatkiem? Odpowiedź musi być: republikanie!

Pamiętajcie o tym fakcie, iż naród zawierzył republikanom przez 36 lat, demokracyi tylko przez 8 lat. I przez te 8 lat kraj tak upadł, iż oddano nazad rządy w ręce republikańskie, które okazały się zupełnie godnemi zaufania. Rządy demokracyi okazały się ze wszystkiem szkodliwemi.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{38}{100}$	15c.
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{82}{100}$	25c.
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{63}{100}$	25c.
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{85}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{86}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

14. P. Fortunata, Kaliksta p.
15. S Jadwigi wdowy.
16. N. Teresy p., Aurelii.
17. P. Joela, Antymosa, Wiktora
18. W. Łukasza ewang. i ap.
19. Sr. Piotra z Alkant. Ferdyn.
20. C. Wendelina. Jana Kantego.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Zuchwała zbrodnia.

SOSNOWIEC. — Z Sosnowca donoszą:

W nocy na 17 p. m. do mieszkania Franciszka Siemieńskiego, zamieszkałego w domach familijnych, należących do kompani "Miłowice" Tow. sosnowieckiego, zakradł się opryszek przez okno i zaczął rabować. Siemieński, przebudziwszy się, posłyszał kroki rzezimieszka i zdołał go pochwycić za gardło, ten jednakże wyjąwszy sztylet z cholewy, zadawał Siemieńskiemu rany, a widząc, że ofiara nie żyje, pochwycił różne przedmioty i zbiegł. Ofiarę mordu spostrzeżono dopiero w pół godziny, a wszczęty alarm sprowadził lekarza i felczera, którzy stwierdzili zgon. Zabity otrzymał 4 rany: 2 rany przebiły płuca, jedna serce i jedna krtań. Zmarły pozostawił żonę i czworo drobnych dzieci.

Warszawskie konserwy dla Azyi.

Powstaje w Warszawie wielki zakład przemysłowy, powołany do życia położeniem obecnych wypadków na dalekim wschodzie. Zakładem tym będzie fabryka konserw z tak zw. mięsa peklowanego, wołowego, które po odpowiedniem wygotowaniu, z zachowaniem wszystkich części pożywnych przybiera formę tak trwałą, że bez zmiany smaku, wartości pożywnych i bez zepsucia się może być przechowywane przez 5 do 7 lat. Mięso to pakowane będzie w puszki z blachy angielskiej, hermentycznie wyrabiane na miejscu w fabryce warszawskiej, mającej po temu oddział osobny — w ilości niecałego funta mięsa. Puszki te będą zamykane automatycznie bez lutoawnia i otwierane być mogą przy pomocy specyanego klucza. Na początek fabryka warszawska konserw spotrzebowywać będzie dziennie mięsa ze sto wołów tuczonych, co przedstawia wartość, licząc średnio cenę wołu po 120 rubli — sumę 12,000 dziennie, 360,000 rb. miesięcznie. Fabryka puszek zaś będzie tak prowadzona, aby mogła dostarczyć, 50,000 sztuk dziennie.

Książe Mirski, a Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Nominacya księciu Swiętopełka-Mirskiego ministrem spraw wewnętrznych nie pozostanie bez poważnego wpływu i na stosunki rządowe w Polsce. O ile dotąd sądzić można, nominacya ta niemile bardzo dotknęła warszawski zarząd jenerał-gubernatorski, zwłaszcza jego szefa w osobie samego jen. Czertkowa. Przedewszystkiem książę Mirski jest bisko o 30 lat młodszy od dzisiejszego swego podwładnego, to jest jenerał-gubernatora warszawskiego. Różnicę taką wola "najwyższa" czyli carska, unicestwia wprawdzie jednem słowem, jednem pociągnięciem pióra przy podpisaniu nominacyi — ale w sercu tego, kto się poczuł od razu na niższem stanowisku, od niedawna niższego, pozostaje gorycz. Przytem ze wszystkiego, co nawet rosyjskie gazety z powodu nominacyi księcia Mirskiego wypowiedzieć się ośmieliły, wnieść mógł jen. Czertkow, że zapatrywania i zasady nowego ministra spraw wewnętrznych, będącego dziś niezawodnie na stanowisku najbardziej wpływowem i najodpowiedzialniejszem zarazem, są dyametryalnie przeciwne z zasadami i przekonaniami urzędnika starej szkoły, jakim jest wielkorządca warszawski.

Trudno dziś jeszcze bronić zasad tej starej szkoły, której skutki tak nieszczęsnemi dla Rosyi się okazały. Przytem — rzecz nadzwyczajna, nawet najzaciętsi wielbiciele dawnego porządku rzeczy, tj. centralizmu pod hasłem rusyfikacyi, zmieniają nagle ton i uderzają w inną, liberalniejszą nutę. Takim jest np. redaktor "Grażdanina", książę Meszczerskij. Kniaź za Aleksandra III był uważany za osobę, nadającą ton polityce wewnętrznej. Obcych narodowości w Rosyi nie uznawał, zdawał się przeoczać ich egzystencyę. Mówiąc o polakach, zauważył raz, że jest to naród, który tylko wielbi taniec. Jeśli więc polakom pozwoli tańczyć jak najwięcej mazura, to oni zrezygnują ze wszystkich mrzonek". Dziś, nagle zaraz po nominacyi księcia Mirskiego, kniaź Meszczerskij dowiedział się, że w bitwach na dalekim wschodzie nie tylko rosyanie walczą i giną, ale także żołnierze i oficerowie innych narodowości, którzy wróciwszy do domu, w nagrodę przelewania krwi dla dobra Rosyi, znajdują się w tej samej Rosyi w kategoryi nierównouprawnionych. Tą anomalność należy znieść — zdaniem księcia Meszczerskiego...Nie można mu odmówić racyi, ale zarazem trudno oprzeć się zdziwieniu, że konserwatywny redaktor tak późno doszedł do podobnego przekonania, — i to dziwnym zbiegiem okoliczności wtenczas właśnie, kiedy miarodajnym człowiekiem w Rosyi zapowiada się zostać książę Mirski. Tu należy dodać, że nowych przekonań politycznych nabędą niewątpliwie rozmaici jeszcze mężowie i niedawno nieprzejednani reprezentanci dawnych przekonań. A gdyby książę Mirski istotnie w tym ruchu, w jakim zapowiadają, działać zaczął, wtedy w Rosyi roić się będzie od ludzi liberalnych, nawet wśród czynowników.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Mrozy i śniegi,

POZNAŃ. — Bardzo wcześnie w tym roku zawitało zimno. Z różnych stron W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich oraz wschodnich donoszą o nocnych przymrozkach. W niektórych miejscowościach na Szląsku zimno w nocy dochodzi do 5 stopni. W różnych okolicach padał już śnieg i to obfity. W górach olbrzymich, pokrytych śniegiem było wczoraj 7 stopni mrozu. Z Zakopanego również donoszą o niezwykłem zimnie i zasypaniu gór śniegiem, wskutek czego wyjeżdża ztamtąd wiele osób. Pocieszyć się jednak można, bo podobno mróz i śnieg przed świętym Michałem, to zapowiedź pięknej jesieni. Zobaczymy!

Regulują Wartę.

POZNAŃ. — Sprawa uregulowania Warty w Poznaniu nie tak szybko, jak się zdaje, będzie załatwiona. Wynika to z tego, że magistrat nabyte na ten cel posiadłości przy mostach tamskim i śródeckim kazał odnowić i oddzierżawić na czas dłuższy. Już 17 lat zastanawia się magistrat nad zabezpieczeniem Poznania przed powodzią i dotąd nie może znaleść potrzebnych na to funduszów.

Brutalność niemców!

POZNAŃ. — Ostatnie gazety donoszą nam o charakterystycznym wypadku, jaki miał niedawno miejsce w Poznaniu:

"Panu W. Bejkowi, sokołowi poznańskiemu, wydarzył się następujący wypadek: Wychodząc onegdaj ze sądu ziemiańskiego, ubrany w Maciejówkę, czerwony krawat, w którym miał wpiętego sokoła, zatrzymany został przez policyanta. Nakazał on trzykrotnie panu Bejkowi, aby zrzucił maciejówkę i czerwony krawat z sokołem, gdyż w takim ubraniu chodzić nie wolno. Ponieważ pan Beik rozkazu nie spełnił, policyant zabrał mu czapkę, krawat i sokoła. Pierwszy to wypadek w Poznaniu, że tak postąpiono z sokołem.

Naszem zdaniem policyant nadużył swej władzy, zabierając panu Bejkowi wzmiankowane przedmioty. Mógł tylko, skoro chciał się odznaczyć, zapisać nazwisko i zareferować o swojem "bohaterstwie" władzy przełożonej. To też naturalnie pan Beik dochodzić będzie swych praw. Niepodobna, aby w ten sposób pozwalano stróżom bezpieczeństwa obchodzić się z obywatelami.

Ogromny pożar.

RUCHOCINEK. — W Ruchocinku, w powiecie witkowskim wybuchł pożar w budynku, w którym mieszkały cztery rodziny. W domu, nikogo nie było, gdyż wszyscy pracowali w polu. Cały budynek spłonął. Trzech mieszkańców straciło całą chodubę, czwarty zdołał ją ocalić. Prócz sprzętów spaliło się całe tegoroczne żniwo, kilka prosiąt, pies na łańcuchu, kury i króliki.

Z prasy niemieckiej.

POZNAŃ. — Tutejsza Gazeta "Dziennik Poznański" podaje przedruk z niemieckiej gazety w sprawie polityki antypolskiej. Artykuł ten przetłomaczony z "Kreuz Ztg". powtarzamy w skróceniu:

W sprawie polityki antypolskiej zabrała głos "Kreuz Ztg." i w obszerniejszym artykule rozpisuje się na ten temat zwracając przedewszystkiem uwagę na głosy podnoszące się w prasie niemieckiej przeciwko drodze, po której rząd kroczy, mianowicie zaś przeciwko płaceniu gotówką za objawy niemieckiego patryotyzmu.

"Takiemu systemowi jest podobno winą, — powiada w końcowym ustępie — że polacy podnoszą się ekonomicznie o wiele więcej, jak niemcy, którzy się ciągle na pomoc oglądają, zamiast się pilnie zabrać do pracy, jak to gdzie indziej czynią. W każdym razie sprawę tę dokładnie zbadać należy, ponieważ, jeżeli skargi, podnoszące się z niemieckiej strony, są słusznemi, dalej tak postępować nie można. Fundusze publiczne nie są na to, aby rozrzucać je między leniwych półgłówków. Jeżeli znowu nowe jeszcze fundusze w celu popierania polityki na kresach wschodnich miałyby być uchwalonemi, to wobec obecnego położenia kresów wschodnich, należy żądać, aby jak najdokładniej było wyszczególnionem, na co są przeznaczone. Pozycyi wątpliwej wartości nie można uchwalać.."

"Koelnische Volksztg." dodaje taką uwagę do powyższego artykułu: "Wedle najwiarygodniejszych świadectw polityka antypolska zrobiła fiasko; podniosła poczucie narodowe u polaków, a niemczyźnie nie pomogła. I tak dziać się będzie i nadal, aż nie rozjaśni się zupełnie w głowach sfer rządzących i nie padną ztamtąd słowa: Prawem o osadnitwie, prawem o nauce religii i wszystkiemi prawami, mającemi na celu zgermanizowanie, osięgnęliśmy skutek jedynie wręcz przeciwny, a nie ten, który osiągnąć zamierzaliśmy."

PRUSY WSCH. I ZACH.

Zabawa z przeszkodami.

GOLUB. — Z Golubia w Prusach Zachodnich nadsyłają poniższy opis zajścia z policyą na zabawie tamtejszego Towarzystwa przemysłowego:

W toku zabawy zebrało się kilku młodzieńców w kółko, śpiewając znaną śpiewkę: "Lecą liście z drzewa". Kiedy przyszli do zwrotki "Wszyscy wyszli z domu, wzięli z sobą kosy", — przybiegł jakiś mężczyzna cywilny, rozkazując zaprzestać śpiewu, a jednego z bliżej stojących przemysłowców ostro zaczepił o rzekome dyrygowanie, odnośnie ćwiczenie śpiewu, notując go do kary. Na tak niezrozumiałe i zagadkowe postąpienie owego pana, kilku członków zapytało go, kim on jest — na co ów pan odpowiedział, że z ramienia władzy dozoruje zabawę. Na żądanie wylegitymowania się, odparł cięto: "Das habe ich nicht noethig" i — rozwiązał zabawę, zakazując muzyce grać. Rzecz zrozumiała, że wszyscy w najwyższym stopniu się oburzyli, tem więcej, że obecnie umundurowany w pełnej zbroi żandarm zupełnie biernie wobec tych zajść się zachowywał, z trudnością więc tylko rozważniejsi członkowie zdołali umitygować wzburzony ogół obecnych. Wyraz swemu oburzeniu dało dwóch udział w zabawie biorących niemieckich obywateli, wskutek czego ów jegomość pozwolił muzyce łaskawie grać, dalej, a obecnym się bawić.

Obłąkani!

GDAŃSK. — Według ogłoszonej statystyki w Prusach, w 256 zakładach dla obłąkanych znajduje się 79,522 osób. Jak bardzo zwiększa się liczba waryatów w Prusach, świadczy fakt, że w r. 1875 było w 118 zakładach tylko 18,267 osób.

GÓRNY SZLĄSK.

Okrutna!

W Głogowie u pewnego sekretarza urzędu cłowego była w obowiązku piastunka do półrocznego dziecka. Pewgeno dnia wyszła z dzieckiem na planty i tam je w okropny sposób biła po głowie tak długo, aż dostało konwulsyi. Lekarz stwierdził, że dziecko ma mózg wstrząśnięty.

GALICYA.

Samobójstwo.

W Tarnowie odebrał sobie życie krakowski lekarz dr. Kazimierz Szymkiewicz. Stan jego majątkowy był bardzo pomyślny. Służący nieboszczyka nazwiskiem Bekiesz cieszył się zaufaniem swego chlebodawcy. Otrzymawszy depeszę od dr. Szymkiewicza, aby gości odmówił i przyjechał w poniedziałek do Tarnowa, wyjechał natychmiast w sobotę i zastał dra. Szymkiewicza już nieżywego.

Onegdaj otwarto w Krakowie testament dr. Szymkiewicza, sporządzony 6 lipca, 1901. Spisany własnoręcznie na arkuszu zwykłego konceptowego papieru, zaczyna się od słów: "Mój testament". Zmarły jeneralną spadkobierczynią ustanowił bratową i bratanicę, przeznaczając pewne legaty dla dalszych członków rodziny. Pozostały majątek wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. Dla swego wiernego służącego Bekiesza, i jego żony jest zapisana kwota 6000 k., również pewna kwota dla adwokata zmarłego i technika dentystycznego, zatrudnionego w jego prcaowni. Dla Towarzystwa "Dobroczynności" w Krakowie zapisał zmarły 200 kor., dla biblioteki medyków uniwersytetu Jagiellońskiego również 200 kor., oraz wszystkie dzieła medyczne ze swego księgozbioru; dla muzeum narodowego, wszystkie swe obrazy i sztychy z warunkiem, aby były umieszczone obok siebie na jednej ścianie i miały tablicę z napisem: "Zbiory po dr. Kazimierzu Szymkiewiczu."

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI

MYŚLI MOJE O SEJMIE POLSKIM.*)

Źródłem moich rozumowań i nadziei, jest mocna wiara, iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku Europejskiego. Widoczna jest iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religja osłabiona, wypływające z niej instytucje, duchowieństwa, arystokracji, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach, każdemu kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy, na różnych punktach ziemi, w różnych partjach i religjach. Dość podnieść oczy w górę, tam ksiądz Lamenais, Schelling, Lamartine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach, pokazują skąd wiatr zaczyna wzmagać się: dość ucho przyłożyć do ziemi, tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie: czuję, że nastąpić musi.

Naród Polski, ofiara rządów zbestwionych i zdziczałych, musi, zmartwychwstając, politykę całą odmienić. Sejm Polski, arka naszych praw i naszych tradycji, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla całej Europy, jeśli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm polski nosi podwójny charakter: najprzód władzy prawej narodu polskiego, powtóre, władzy moralnej europejskiej: i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien.

Dla narodu Polskiego powinien kilka krótkich praw postanowić. Naprzykład: 1. Że wszyscy, którzy w prowincjach reprezentowanych na sejmie, teraźniejszem postępowaniem sprawie narodowej szkodzić będą, już to szpiegując z namowy nieprzyjaciela, już to biorąc udział w prześladowaniu ziomków, ogłoszeni są za zdrajców kraju i stosownie karani będą. 2. Że wszystkie urządzenia za obrębem sejmu wydane, uważają się za niebyłe i nieobowiązujące. 3. Że przedaż dóbr narodowych skasowana, a dobra do skarbu zwrócone zostaną, i t. d. Sejm postanowi i zatwierdzi komitet dla emigracji i przepisze mu krótkie atrybucje.

Ale nie na tem koniec. Sejm wyższe jeszcze zająć może stanowisko, jeżeli się ośmieli. Zarzucano mu zawsze ociąganie się i wahanie: stąd nieufność ku niemu patrjotów; zarzucano mu brak pewnych zasad i wiary w sprawę, co słabiło sympatję popularnej partji w Europie. Sejm jednym krokiem może wrócić na miejsce, które mu się należy. Jeżeli to uczyni, przekonany jestem że nie odezwie się przeciw niemu ani jeden głos w emigracji nie będzie śmiał odezwać się. Wszystkie ludy obrócą ku sejmowi oczy. Ale do tego kroku potrzeba odwagi i poświęcenia się zupełnego. Sejm powinien ukonstytuować się jak Konciljum europejskie, powinien śmiało wyrzec zasady swoje, zasady mające służyć za podstawę wolności ludów. Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna Izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej; bo te Izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością; sejm polski niech obwieści że będzie reprezentował wolę ludów i niech wyda swój protokół naprzeciwko protokółom londyńskim.

Niech ogłosi, że biorąc Chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, i t. d., jako bezbożne: że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów.

Niech rzuci anatema europejskie na konferencję i pogrozi członkom jej, iż skoro część która Europy odzyska wolność, ścigać ich i sądzić będzie.

Niech Sejm polski równie potępi i wyklnie Sejm frankfurtski uwalniając Niemców od posłuszeństwa tej nieprawej władzy.

Przewiduję, że mię o szaleństwo obwinią; ale przypomnijmy sobie Kościół pierwiastkowy. Pierwsze Concilia zgromadzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potem świat przyjął. Jakież złe skutki wyniknąć mogą z tego postępowania sejmu? Będziemy prześladowani? — Czyż nie jesteśmy teraz? Sejm nie skompromituje emigracji. Jeżeli członków Izby rozpędzą, cóż na tem straci Polska, że członkowie będą w Anglji, a nie w Paryżu? Jeżeli całą emigrację wypędzą, i na tem Polska nic nie straci, bo emigracja nie numerycznie jest silna, ale moralnie i tylko powiększając jej moralną siłę, powiększamy siłę Polski.

Sejm tym sposobem wziąłby na siebie rolę wielką i tem piękniejszą że bezprzykładną w dziejach: obudziłby znowu walkę opinji, a ręczę, iż znaleźliby się ludzie, którzy jego wyroki uważaliby za obowiązujące i odwoływaliby się do nich. Sejm rozpędzony nawet, wydając z Ameryki urządzenia, jeszczeby straszył despotów i podbudzał partję liberalną. Cóż, jeśli w którym kraju rewolucja wybuchnęła i z nią nowy porządek rzeczy? Sejm wtenczas nietylko znalazłby przytułek, ale uznany byłby za władzę.

W takim działając duchu, nie protestacje pisać, bo protestacja jest wyrazem słabości, ale prawa stanowić powinna Izba nasza, przybierając ton śmiały i decydujący. Niech się zadziwią rządy, jak niegdyś doktorowie nad Chrystusem, słysząc iż uczy nie rozprawami, ale powagą, jako mający władzę. Nie należy uważać na śmiechy ministrów, żarty nawet własnych rodaków, bo i z Rejtana żartowano, ale potem imię jego stało się święte. Żartują z tych tylko, którzy wstydząc się, przyznają się do słabości.

Sejm powinienby gruntować władzę swoją na szczególnej misji Opatrzności, jako dochowujący tradycję narodu wiernego religji i wolności, i który tyle wielkich spraw nigdy nie zdradził; nareszcie, jako jedyny reprezentant woli ludów, nie uznając w żadnej z teraźniejszych Izb charakteru prawej władzy.

Sejm te wyroki w tajemnicy spisane powinienby ogłosić po rozjechaniu się członków. Przed rozjechaniem się, niech wyznaczy komplet mniejszy i marszałka, który będzie miał prawo zwołać ten komplet, gdzie mu się podoba. W przypadku śmierci którego z członków, lub oddalenia się, Sejm przepisze sposób jak sobie członków będzie przybierał. To są ustawy porządkowe, wewnętrzne

Dla Europy należy ogłosić, iż skoro naród jaki wybije się na wolność, Sejm polski weźmie deputowanych z tego narodu, dla wspólnego naradzania się o sprawie wolności.

Kończę uwagą, iż przybranie takiej wielkiej roli, uważam za jedynie godne i wielkich poświęceń się narodu, i dziwnej historji naszego tułactwa, i bezprzykładnego poświęcenia się członków Izby, którzy kraj, majątki i rodziny opuścili. Jeżeli jak dotąd, bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracja częścią powróci, częścią rozpełznie się jak cygaństwo: albo wybuchnie rewolucja i wojna powszechna, a wtenczas kto inny za obrębem Sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które, Bóg, naród, stan Europy, powołują Izbę naszą.

Niepodobna ocenić skutków, któreby taka śmiałość Sejmu wywarła na nasz naród i na emigrację.

Żaden z wygnańców nie śmiałby odtąd skarżyć się na niepewność swego losu, widząc że Sejm rzuca się w tęż samą niepewność i daje przykład narażania się na prześladowanie.

Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli, dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się.

*) Na początku 1833 roku Adam Mickiewicz był bardzo zajęty myślą wznowienia w Paryżu sejmu polskiego: kilku b. posłów, między innymi Bohdan Zaleski, Worcell, i Dr. Hłuśniewicz myśl tę podnieśli, Mickiewicz ofiarował się być sekretarzem nowej Izby. Wedle uchwały sejmowej, 33 posłów stanowiło komplet, a znajdowało się ich wtenczas 48 w Paryżu. Poszli w kilku z tym projektem do księcia Adama Czartoryskiego, któremu Mickiewicz artykuł niniejszy odczytał. Maurycy Mochnacki był tej myśli przeciwny, książę Czartoryski uważał ją za niepodobną do urzeczywistnienia; artykuł został u Bohdana Zaleskiego, któremu uprzejme udzielenie go nam zawdzięczamy. Przyp. Wydawcy.

NEKROLOG STEFANA GARCZYŃSKIEGO.*)

Dnia 20. września 1833 roku o godzinie szóstej rano, umarł w Awenionie nasz ziomek i współtułacz Stefan Garczyński, żołnierz Jazdy Poznańskiej, narodowy nasz rewolucyjny poeta. Młodość była piękna, krótka, poświęcona ojczyźnie, przyjaciołom. Urodzony w Wielkopolsce, pierwsze zasady krajowego wychowania odebrał w domu, wśród własnej rodziny, a potem w szkołach warszawskich. Następnie kształcił się w wyższych naukach na uniwersytecie berlińskim, gdzie się szczególnie nauce prawa rzymskiego i filozofji oddawał. Oczarowany zrazu nauką Hegla i jego zwolenników, krótkie swoje akademickie lata, w nowszych systematach niemieckiej filozofji przeważył. Ale jego wyższe uczucie, imaginacja, rychło go wyrwały ze steku książek i spekulacyjnych marzeń: szukał ludzi i pięknego nieba, udał się na południe, i pierwsze natchnienie poetycznego życia uczuł w sobie na klasycznej ziemi sztuk pięknych, w starym Rzymie, gdzie w (1829—30 roku) pierwsze próby swojego pióra tak skromnie, tak nisko cenił, że się z niemi przed najbliższym nawet taił przyjacielem, jakby z ułomnością swoją. Wtenczas to zaczął pisać poema Wacław, w które całą swoją czułość i tajemnice duszy swojej przelewał, a pisał je dla siebie tylko, w rozmowie z sobą, na samotności, którą przedwcześnie lubić zaczynał. Tymczasem zdrowie jego coraz się bardziej do upadku chyliło: tkliwość zbyteczna, jakaś drażliwość i smutek niepojęty zwiększały jego słabość, gdy nagle, wieść o rewolucji polskiej gruchnęła po Europie. Nie tracąc godziny, przeleciał spiesznie Szwajcarję i Niemcy, i zaledwo się Wielkopolanie w poznański legjon szykować zaczęli, już w nim między szeregowymi Garczyńskiego widziano. Trud, niewczasy, zimno, głód, nietylko zdrowie, lecz jakąś olbrzymią siłę w niego przelały. Nieraz na pobojowisku po dniowej rozprawie, zatknąwszy swą lancę, wśród obozowego gwaru tworzył narodowe pieśni, które młódź nasza lubiła powtarzać, i które najpiękniejszą po nim zostały pamiątką. Jego Obozowa modlidtwa. Śpiew ochotników poznańskich, wychodzących na Litwę i inne rewolucyjne hymny, znane już były za czasu wojny i z uniesieniem przyjęte przez lud i wojsko nasze. Wkrótce mianowany oficerem, pełnił czynność adjutanta przy jenerale Umińskim i do ostatniego powołania go wodzem przez sejm i część wojska, przy nim zostawał. Jaką boleść wyryły na nim ostatnie klęski i złożenie broni naszej w ręce nieprzyjaciół, najbliżsi jego towarzysze zdolni by opisać. Niedługo rząd pruski dozwolił mu wypocząć na łonie przywiązanej do niego familji w Poznańskiem. Dotknęły go srogie prześladowania, i unikając fortec, inkwizycji i landwerskiej służby, pod obcem nazwiskiem przedarł się w styczniu (1832 roku) do Drezna, gdzie spokojnie swoje ulubione poema kończył i większą część świeżo wydanych poezji napisał. Ale z nadejściem wiosny dawne cierpienia nagle się w nim odnowiły: w miesiącu lipcu okazały się pierwsze symptomata suchot, a w jesieni przepowiedzieli mu śmierć lekarze. Całą zimę w okropnych boleściach przejęczał, które powiększało w nim moralne cierpienie, los naszego kraju, ospałość Europy, męczeństwo Polski: wtenczas to ulegając namowom przyjaciół, zezwolił na wydanie poezji swoich, które później może niż sama wieść o jego śmierci rozejdą się po kraju.

Przeszłego marca przeczuł bliską i niechybną śmierć: lekarze go odstąpili. Jedynie jeszcze zostawał mu ratunek udać się do Włoch, dokąd tęsknił i tam dla siebie uzdrowienia spodziewał się. Ale był tułaczem: policja saska, od ościennych dworów podszczuwana, nagliła go do wyjazdu, a paszportu do Włoch odmówili mu wielcy ambasadorowie. Wyprawiono więc go za radą lekarzy do Szwajcarji, do Bex, gdzie jakoby dla suchotników miało być bardzo zdrowe miejsce. W Bex połączył się z przyjacielem swoim, który pośpieszył mu na ratunek i nie odstąpił go do ostatniej godziny. Próżne były wszelkie zabiegi dostania się do Włoch i wielcy dyplomaci odmówili mu paszportu nawet do skonania pod piękniejszem niebem. W nadziei że z Francji łatwiej mu będzie tę jedyną łaskę wyżebrać, puścił się przez Genewę do Awenionu, skąd do Marsylji miał się udać. W ostatnich tygodniach mało już cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, która mu nie dozwalała dalej jechać. Jego skonanie było lekkiem zaśnieniem na wieki: gotowość umrzeć i krótką młodość swoją sam odmalował w chwili przeczucia:

> Jam się w szkole nieszczęścia, jako wiatr na górze
> Wychodował i wyrósł — jak wiatr może zginę,
> Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę
> I przyjmę z męstwem równem, na co bądź za burzę.

PROJEKT OBRONY*)
PRZED
TRYBUNAŁEM BERLIŃSKIM.

"Powinniśmy uważać za łaskawe zrządzenie Opatrzności, że proces nasz, w którym zadanie moralne, pytania istotne, tyczące się narodowości i ducha, goreją nad pytaniami prawnemi, toczy się przed rządem Monarchy znanego stąd, że on swoje samoistne (selbstaendige) uczucia moralne wyżej stawi nad wszelkie względy interesów czasowych i polityki codziennej. Stajemy przed sędziami uczciwymi, światłymi i nawet bezstronnymi, o ile może dla nas być bezstronnym, w sprawie o narodowość, człowiek obcego narodu.

"Jeżeli mówimy, że jesteśmy obcym narodem, nie jest to wyraz niechęci ku narodowi niemieckiemu, nie jest to gniewliwa prostetacja: jest to prostem objawieniem prawdy. Wszystko tu dla nas obce. Język, którym nas uczono modlić się, rozmawiać z Bogiem, którym nam opowiadano biedy domowe i nieszczęścia narodu, którym uczono nas rozmawiać z przodkami naszymi, jest obcy sędziom naszym. Wychowani i wykarmieni jesteśmy w tradycji narodowej, obcej sędziom naszym. Przynieśliśmy na świat w duchu naszym obowiązek dla narodu, którego rozległość żeby poznać, trzebaby aż w głąb ducha naszego zajrzeć i w naszem położeniu postawić się.

"Te wszystkie obowiązki zawierają się na teraz w jednym obowiązku. Tym obowiązkiem jest dla nas, ciągnąć dalej żywot wielowiekowy narodu naszego. Nie od nas zaczął się obowiązek leżący na narodzie polskim, nie na nas skończy się.

"Nie ma pełnego życia narodowego, bez samoistności narodu. Musieliśmy żądać tej niepodległości, gotowi byliśmy walczyć za nią i zginąć. Zostaliśmy zwyciężeni. Bóg nie dał nam tych wielkich przymiotów, jakie są konieczne zbawieniu narodu. Przymiotów jakie miał Waszyngton, Czarnecki i wielki Elektor Brandenburgski. Bóg żadnemu z nas nie dozwolił być Bohaterem: a do wskrzeszenia narodu, trzeba było być więcej niż Bohaterem. Trzeba było mieć na to wyraźne namaszczenie Boże; tegośmy nie mieli. Zwyciężeni jesteśmy. Bóg widział czystość zamiarów naszych i daje nam w duchu pociechę, tem zapewnieniem, że wtenczas kiedy wycierpiem. On obiera sobie inne narzędzie godne swoich zamiarów. My drogę gotowali następcy i Zbawcy naszemu.

My, jako narzędzie nieodpowiednie celom Opatrzności, złamani jesteśmy. Jako żołnierze nieszczęśliwi, zwyciężeni jesteśmy. Jesteśmy jeńcami wojennemi (Kriegsgefangene.)—Pozostaje nam odezwać się z tego stanowiska do sędziów naszych. Charakter sędziów moralny i nadzwyczajność sprawy, daje nam nadzieję, że sędziowie poznają nadzwyczajność swego położenia i zdobędą się ze swojej strony na czyn nadzwyczajny, którego pod innym królem, w innym czasie, niepodobna byłoby po sędziach wymagać, a którego teraz mamy prawo oczekiwać. Mamy nadzieję, że sędziowie nasi, podnosząc się nad martwą literą prawa i wchodząc całkiem w ducha sprawy, spostrzegą się, że nie są w tej chwili zwyczajnym trybunałem aplikującym prawo, ale że są z woli Opatrzności, wielkim i pierwszym sądem przysięgłych, wielkim Juri rodu niemieckiego, wyrzekającym wedle duszy i sumienia, en leur ame et conscience o losie tylu Polaków. Że na wyraz takiego Juri zwrócone są oczy Niemiec i świata, że sędziowie widząc w nas Jeńców Wojennych (Kriegsgefangene) zwyciężonego narodu obcego, uznają siebie za sąd niewłaściwy (incompetent) do sądzenia nas, i jako jeńców wojennych poleca nas opiece monarchy, naturalnego wodza siły zbrojnej zwycięzców naszych. W tym charakterze jeńców wojennych stać będziemy zawsze przed sumieniem Sędziów naszych, przed opinją publiczną. W tym charakterze staniemy przed historją. Od litery martwej prawa odwołujemy się do ducha narodu niemieckiego i do serca króla, które serce jest w ręku Boga."

18 października, 1847.

* Krótki ten życiorys, skreślony przez Adama Mickiewicza zaraz po zgonie przyjaciela, ogłosiła po raz pierwszy Biblioteka Ludowa Polska na czele Wspomnień z czasów wojny narodowej.

* W 1847 roku Adam Mickiewicz powierzył przytoczoną tu odezwę pani Łubieńskiej dla wręczenia jej więźniom stanu na sądach Berlińskich, gdyż widział w obronie charakter niewłaściwy, uwłaczający sprawie narodowej. Myśl Mickiewicza odrzuconą została.

Przyp. Wydawcy.

PRZEDMOWA
PRZY ROZDANIU NAGRÓD
UCZNIOM SZKOŁY NARODOWEJ POLSKIEJ
W BATIGNOLES.

"Miło nam być świadkami postępów waszych tego roku, młodzieży polska. Macie tu wiele trudności do zwalczenia. Brakuje wam tego, na czem nie zbywało waszym ojcom. Brakuje wam żywiołu ojczystego, tego co niebo ojczyste daje, co z ziemi rodzinnej wydobywa się, co starożytni nazywali genius loci (ducha miejscowego,) grona przyjaciół, krewnych; tego co nam otwarło młodość naszą i co tak silnie pomagało nam w życiu przyszłem: słowem, nie macie kraju. Dla was, wszystko cośmy wynieśli z tej wielkiej Polski, zamknięte w ciasnym obrębie czterech ścian szkółki waszej. Tu jeszcze znajdujecie ojczyznę: za szkołą zaczyna się już świat obcy. Ale też macie pomoc, jakiej ojcowie wasi nie mieli. Stoicie na świeczniku narodowym. Ojczyzna patrzy na was.

"Kiedy żołnierz naraża się na największe niebezpieczeństwa, aby imię jego odezwało się kiedy artysta całe życie swoje łoży na to, aby wiedziano o nim, was już znają ziomkowie wasi. Bądźcie pewni, że imiona tych, co tu zasłużyli na nagrodę, nie tylko znajdą echo w ustach rodaków tułaczy, ale przedrą się aż do kraju, przez tę ciemną chmurę, co otacza biedną Polskę naszą, że nie jedna tam rodzina buduje już na was nadzieje swoje.

"Macie im wiele nowego do dania, wiele nieznanych, u nas korzyści, do pokazania własnym przykładem co to jest byt samoistny, jak każdy powinien osobistą pracą stanąć na stanowisku swojego wyrobu i nadal własnym trudem drogę swoją w przyszłości wykreślać. Macie tego codziennie wzory będąc wpośród narodu, co swój byt samoistny, pojedyńczo i zbiorowo rozwinął i wzniósł do najwyższego stopnia narodowej doskonałości, co wolę swoją umiał urzeczywistnić i objawić tak wyraźnie i tak silnie, że stała się wskazówką i kierunkiem dla innych narodów. Francja stanęła na tym wysokim szczeblu pojedyńczemi wysileniami; tu dążenia i czucia każdego krajowca przeszło na wspólny ruch dążenia czucia kraju całego. Powinnością każdego z was, młodzieży polska, jest zrobić się taką jednostką dla Polski, zanim Bóg nie da przynieść ją i złożyć w skarbonę narodu naszego. Dążenie to nigdy jaśniej uosobionem nie było, jak w tych ostatnich czasach, w wielkim naczelniku teraźniejszej rodziny cesarskiej. On też zaczął na ławach skromnej szkoły, nie mając żadnej z pomocy, udzielonych w tym kraju możnym rodzinom. On własnym trudem przez długie cierpienia tułaczego życia, wyniosłszy się na wysokości, gdzie go dzisiaj świat widzi, pierwszy utwierdził tę zasadę, że człowiek własną pracą i wysileniem do wszystkiego dojść może. Wielki ten żywot należy do historji. Niech młode lata jego stoją wam przed oczyma za przykład. Tak dążąc, nie zaniechajcie przymiotów polskich: pomnijcie że jesteście z kraju Kościuszków i Sobieskich, ale umiejcie także pokazać się godnymi Francji, która wydała i na tron wyniosła Napoleona.

Paryż 1856

TŁOMACZENIE.
ODA NA WZIĘCIE BOMARSUNDU
DO NAPOLEONA III.
PRZEKŁAD KAROLA SIENKIEWICZA.

Alcyd na nowe gonitwy wychodzi,
Łotra Kakusa, pod Ursą Boota
Goni — dogania. W łeb mu głazem godzi,
W pysk mu wrzeszczący dym z ogniem wciąż miota

Nie, to nie Alcyd.— To, Auguście, twoi,
Twoi Francuzi, Herkuleskich cudów.
Trzęsą jaskinią, skąd bezprawia broi
Bluźnierca Boga i gwałciciel ludów.

Już w orłach Gallów kraje okoliczne
Zbawienie czują i rwą się na boje.
Szewd, Fin i Polska zemsty swe dziedziczne
Wywrzeć goreją, a odebrać swoje.

Świat w Tobie wielbi wskrzeszonego z trumny,
Wielkiego stryja Romulowej siły.
Wielkiego stryja, bratanku rozumny
On strącał z tronów, Ty wskrzeszaj z mogiły!

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 13 października 1904

Wojna a psychologia.

Wojna obecna była całym szeregiem niespodzianek dla świata.

Pierwsze wypadki na placu boju spotkały się z powszechnem niemal niedowierzaniem. Kiedy, pamiętam, nadeszły pierwsze telegramy o rozbiciu rosyjskich okrętów, kiwano głowami mówiąc: rozbili albo i nierozbili; Rosya bądź co bądź potęga i Japonia mierzyć się z nią nie może! W krótkim czasie zaczęły dziać się rzeczy coraz dziwniejsze, to już nietylko w niespodziewanem napadzie ale w reguralnej kampanii morskiej japończyk odniósł zwycięstwo. Japonia znakomicie zajęła stanowiska. Niezwykłe sukcesy japończyków na wodzie bardzo wiele przyczyniły się do zwycięstw lądowych, nietylko ze względów faktycznych, lecz takie i czysto psychologicznych. Przeciętny japończyk wierzył ślepo w swoją siłę, i że się tak wyrazić trzeba, nabył właściwego sobie "rozmachu". Rosyjski żołnierz chwalący się i lekceważący swego przeciwnika uczuł instyktownie iż coś złego dlań się szykuje mimo to nie tracił rozumu aż do chwili w której rozegrała się bitwa nad Yalu. Przegrana kampania morska ze wszystkiem rozwiała urok siły morskiej, jaki niedawno zdawała się otaczać Rosyę. Jednocześnie z tem w samem państwie białego cara zjawiło się nagle uczucie przestrachu i chęć uniknięcia możliwego wyruszania na plac boju śród ludności wiejskiej.

Klasa prosta traktowaną była przez rząd w ten sposób, iż rozdzieliła przepaściami od siebie największe spójenie społeczeństwa a mianowicie naród, ztąd i ojczyznę. Rząd stał się tam samowszechwładcą, naród został sprowadzony przemocą z piedestału ludzkiego do stopnia bezmyślnego niewolnika, a "ojczyzna" stała się dla prostaczków wyrazem albo całkiem niezrozumiałym albo jednoznacznem wyrazem "car". Lud rosyjski niema ojczyzny. On zna tylko cara. I więcej jeszcze rzecz nader charakterystyczna między pojęciem ludu o carze i rządzie istnieje pewien przedział. Niezwykła i nienormalna komplikacya! Tegoż samego rodzaju a normalne pojęcia mieli żołnierze rosyjscy o japończykach. Im większe lekceważenie zaszczepiono żołnierzowi rosyjskiemu względem japończyków, tem większe szkody ponieśli rosyanie po bitwie nad Yalu. Wierzący, ślepo w starszyznę, żołnierz rosyjski przekonał się, iż jest okłamywany. Jednocześnie z tem ukazał mu się groźny jak widmo japończyk, przed którym nietylko on prosty żołnierz ale i oficer i kapitan i "sam generał" uciekał.

Najfatalniejszą dla całej walki lądowej dla armii rosyjskiej była pierwsza ucieczka. I to właśnie stanowi ten wybitny rys psychologiczny charakter rosyjskiego żołnierza. Stracił on wiarę w siebie, a w bitwie z rozpaczliwym wysiłkiem oczekuje kiedy mu zagrają: "odstupat'!" strategia Kuropatkina takim duchem natchęła rosyjską armię iż nie umie ona nic więcej tylko: "odstupat'." Jeżeli jakieś niezwykłe wydarzenia nie natchną tym duchem rosyjskich żołnierzy dożyjemy tych czasów, że prości żołnierze przed rozpoczęciem bitwy będą rzucali broń i uciekali, gdzie się da, wedle wesołych słów z pana Twardowskiego: "Jak czmychnął tak czmycha" i sam djabeł go nie dogoni. Jeśli zaś hasło to nie nadejdzie, sam rzuca broń pod nogi, lub umiera z rezygnacyą, ale bez chęci do bohaterskich wysiłków. Rosyjskiemu żołnierzowi nie o to się rozchodzi, aby wygrać bitwę, lecz o to, aby w tej bitwie uniknąć śmierci. I to jest właśnie tajemnica, która po części tłomaczy bieg wypadków na dalekim wschodzie. A przyczyną wytworzenia się tego rodzaju uczuć w duszach żołnierzy nie było nic innego tylko sam rząd, który skoślawił w umyśle ludu pojęcia obywatelskie i zdemoralizował naród ustawicznym uciskiem moralnym i materyalnym.

Myśl o niepodobieństwie, lub co najmniej wielkiej trudności pobicia Japończyków przenika szerokie masy włościaństwa rosyjskiego, przybierając w ciemnych głowach postać fantastycznych opowieści. Notowaliśmy już poprzednio jedną z nich, obecnie znajdujemy w gazecie "Russkoje Słowo" opis rozmowy współpracownika z jakimś starym chłopem w głębi Rosyi.

"Japończycy—mówił ten chłop — są to właściwie małpy. Biegają tak szybko, że żaden koń nie zdoła ich dogonić. A zęby to mają tak mocne, że przegryzają kolby karabinowe. Kule ich nie biorą, a gdy kula wpadnie Japończykowi do gęby, połyka ją i nic się mu nie dzieje. Po gałęziach skaczą, jak wiewiórki, w wodzie pływają jak ryby, a jedzą wszystko nawet "padlinę".

Inni chłopi słuchali z wielką uwagą i kiwali głowami. O przyczynach wojny prawiono też w sposób dziwny chociaż odbijający fakty prawdziwe. A więc mówiono, że cesarzowa chińska darowała Rosyi ziemię, którą Japończycy chcą odebrać, lub też że Rosyanie karczowali lasy w Japonii i że z tego powodu Japończycy się zbuntowali i chwycili za broń. Rzecz szczególna, że Chiny budzą strach zabobonny. — Kiedy Chiny wstaną — mówiono — świat cały się zapali.

Panika w armii rosyjskiej.

W obecnej wojnie zdarzyły się niejednokrotnie bardzo rzadkie dawniej w armii rosyjskiej wypadki ogólnej paniki. Te fakty wraz z zastraszającą wprost liczbą wypadków obłąkania, świadczą o niezwykłem zdenerwowaniu wojsk rosyjskich. Jeden z takich wypadków paniki po bitwie pod Taszicziao opisuje naoczny świadek p. Niemirowicz-Danczenko:

"Noc była okropna. Przeżyliśmy świeżo dwa przeciwne wrażenia: tryumf zwycięstwa i gorycz, jak się zdawało, bezmyślnego odwrotu. Siedziałem w mieszkaniu przedsiębiorcy nieudanej drogi żelaznej korejskiej, Boczarow, gdy wtem wpada jego służący i woła:

— Tam żołnierz przybiegł!

— Zkąd?

— Z gór z pozycyi dziesięć wiorst odległości. Bosy, w koszuli tylko. Powiada, że napadli ich Japończycy, wszystkich wybili.

— Jakto wszystkich?

— Tak, że ani jednego nie zostało. On tylko uciekł.

Co za brednie. Zaczynamy kombinować, co to znaczy. Ma się rozumieć — głupstwo. Nigdy prawie Japończycy w nocy nie atakują. Zwykle śpią jak martwi i nam dają wypoczynek. Postanowiliśmy sami wybadać żołnierza.

— Niema go— powiada służący — znowu gdzieś uciekł.

Wychodzimy... Noc ciemna, jakby mętna. Góry toną w mlecznem świetle. Jest w tem coś niepewnego, groźnego, rozdwojonego, dotykającego jedną stroną rzeczywistości, a drugą sięgającą poza nią. Nagle spotykamy się z całą gromadką takich samych zbiegów, jak ten o którym opowiadał nam służący. Bosi, rozczochrani, przerażeni, w bieliznę tylko odziani.

— Wy zkąd?

— Z gór.

— Dlaczego?

— Naszych tam wybili wszystkich.

— Kto?

— Japończycy. Wszystkich wybili. Generała wzięli i cały sztab i towarzyszy.

Przyglądamy się im. Oczy mętne, błędne, twarze wykrzywione strachem.

— A gdzie wasze karabiny?

— Tam zostały.

Zabrano tych żołnierzy i zaprowadzono do główno-dowodzącego armią. Oficerowie zastanawiali się nad tem, czy ich rozstrzelają, czy nie. Ale Kuroki — doskonały psycholog bojowy — zdaniem p. Danczenki rozpatrzył sprawę, zbadał warunki i zrozumiał konieczność takiego wypadku; zdarzyły się podobne i u Prusaków i u Francuzów i u Japończyków. Żołnierze byli oszołomieni, znużeni i głodni. Sen mieli niespokojny. Wrażenia świeżo doznane wcieliły się w jaskrawe widzenia senne. Ma się rozumieć, japończyków nie było, nikt nie dostał się do niewoli. W świetle księżycowem jeden pułk wpadł na drugi i zaczęła się powszechna panika.

Legendy Rosyan o wojnie.

Pewien rezerwista wysoki, z czarną brodą, może czterdziestoletni, opowiada ludziom bajkę o złotej wyspie, z powodu której wszczęto wojnę.

— Chińczycy sprzedali nam tę wyspę — mówi z całem przekonaniem, wierząc zapewne swym własnym słowom — ale nie chcą jej wydać. Nie wiedzieli mianowicie, że w niej jest tyle złota. Podała im to Anglia, która zawsze lubi świństwa. Przykro im było oddawać wyspę, gdyż są biednym narodem. Zapłacono im za tę wyspę 50 beczek pełnych złota. Znajduje się ona w morzu przy kraju chińskim. Nasi czekali i czekali na wyspę, a potem wysłali posłów raz i drugi. Chińczycy jednak wyspy nie oddawali, a żołnierze chińskiego chana zabili na jego rozkaz naszego posła. Nasz car bardzo się rozgniewał i wysłał okręty, aby złotą wyspę zajęły przemocą. Żółte potwory zabrały nasze okręty i zatopiły je. Wtedy car zagroził chińczykom wojną. No chan chiński i chanowa chcieli przestraszyć naszego batiuszkę, gdy usłyszeli, że grozi im wojna. Posłali mu worek maku i papier, na którym było napisane:

— Nie obawiamy się wojny, gdyż mamy tylu żołnierzy, ile jest ziarnek maku w tym worku.

Car wziął taki sam worek, ale nie z makiem, tylko z pieprzem, posłał go chanowi i napisał papier:

— Aczkolwiek mam mniej żołnierzy, to przecież są oni silni i źli, jak ten pieprz, a z waszych ziarnek maku idzie na jedno z moich ziarnek pieprzu waszych sto. Zgryź je, a z pewnością gorzko ci smakować będą.

Chiński chan i chanowa widzą zatem, że z nami nie taka łatwa sprawa. I co czynią? Podjudzają przeciwko nam inne kraje zamorskie. Długo gadali tak i owak, aż wreszcie ich przekonali. Najpierw powstały przeciwko nam trzy kraje, potem jeszcze trzy, a teraz stoi przeciwko nam siedm. Skoro nasz batiuszka Mikołaj Aleksandrowicz obaczył, że wiele krajów powstało za Chińczykami, i że armia sama nie da sobie rady z poganami, rozkazał zebrać rezerwistów. I teraz oto wyruszyliśmy, aby Chińczykom wyrwać złotą wyspę.

Gdy jeden z żołnierzy dodał powątpiewającą uwagę, opowiadający rzekł z oburzeniem:

— Cóż ty sądzisz, że ja tu kłamię? Nie żądam od ciebie pieniędzy za opowiadanie, co ja słyszałem od dobrych ludzi, to opowiadam dalej.

W guberni jarosławskiej obiega legenda o zatopionym okręcie "Petropawłowsku". Opowiada ona, iż pewien nurek spuścił się na dno morza do okrętu. Ujrzał jasny blask i usłyszał śpiew anielski. Jakiś starszy człowiek przystąpił do nurka i rzekł:

—To co usłyszysz, jest śpiewem aniołów. Śpiewają oni hymn pochwalny na cześć świętych dusz utopionych, którym Bóg kazał umrzeć śmiercią męczeńską. Ty jednak przez trzy dni nie opowiadaj nikomu, co tu widziałeś i słyszałeś. A gdybyś nawet chciał to uczynić, nie będziesz mógł, gdyż przez 3 dni będziesz niemym.

Gdy nurek wypłynął z powrotem na ląd, nie mógł wymówić ani słowa i przez trzy dni był niemym. Co się jednak dzieje na zatopionym okręcie, dowie się o tem łódź podwodna, konieczna w obecnej wojnie. Gdy ta się skończy, spuszczą łódź i naród dowie się wszystkiego.

Carska rodzina i pensye.

Wielu niema nawet pojęcia jakie szalone rozchody pociąga utrzymanie carskiej familii. Wyliczmy te, które rok rocznie pochłaniają "wielcy książęta", zapewniły by spokojne życie tysiącom biednych rodzin. — Najjaskrawszym przykładem takich wypadków może posłużyć dwór carski. Rodzina carska liczy 33 członków płci męskiej.

Monarcha rosyjski ma mianowicie: jednego brata, czterech stryjów, czterech braci stryjecznych, trzynastu kuzynów w czwartym stopniu pokrewieństwa i dziadka stryjecznego. Brat, dziadek, bracia stryjeczni, i stryjeczno - stryjeczni są wielkiemi książętami i mają prawo do tytułu "Cesarskich Wysokości." Dalsi krewni są tylko książętami z tytułem "Wysokości." Owi członkowie domu cesarskiego powodują wielki wydatek skarbu państwa, albowiem każdy wielki książe z tytułu urodzenia, posiada apanaż roczny 1 milion rubli od urodzenia do śmierci. Wielcy książęta nie potrzebują jednak tak bardzo tych pieniędzy, gdyż mają olbrzymie posiadłości w całem państwie, stanowiące mniej więcej czterdziestą część obszaru Rosyi Europejskiej. Oprócz tych wielkich dóbr posiadają oni 25 pałaców, 20.000 oficyalistów i służby. Wielkim książętom przysługuje wiele prawnych i towarzyskich przywilejów. Nie można ich zaskarżać przez zwykłe sądy, ani wzywać na świadków. Kto chce zaskarżyć wielkiego księcia musi się zwrócić do osobnego trybunału, zajmującego się wyłącznie sporami z członkami domu cesarskiego. Gdy okaże się potrzeba przesłuchania wielkiego księcia jako świadka, musi do jego rezydencyi spieszyć cała komisya sądowa i prosić o zeznanie. Przysięgi się nie odbiera, zastępuje ją zwykły podpis. Czy wobec takich porządków może w państwie Cara panować pokój i zadowolenie? Jest to bezwarunkowo niemożliwie!

Jeńcy Japońscy.

W tych dniach przybyła do Moskwy pierwsza partya jeńców japońskich. Jedno z pism tak opisuje ich przybycie:

Już od godziny 3 po południu dworzec kolei moskiewsko - kazańskiej przepełniony był publicznością, wśród których było bardzo wielu wojskowych. O godzinie 5 zbliżać się począł pociąg syberyjski, w jednym z wagonów znajdowało się pod strażą 28 oficerów japońskich wziętych do niewoli.

Zaiskrzyły się oczy u wszystkich. Tłum parł całą masą ku temu wagonowi, pragnąc jak najprędzej zobaczyć przedstawicieli wrogiej, walecznej armii. Rozległy się okrzyki, ale tylko okrzyki zaciekawienia. "Gdzie? Ilu ich jest? Kiedy wyjdą?" pytano wokoło. Prawie wszyscy jeńcy wzięci zostali do niewoli przez krążowniki eskadry władywostockiej, podczas wyprawy do pobrzeży Japonii. Gdy japończycy wyszli z wagonów, otoczyli ich umyślnie wyznaczeni oficerowie z pułków grenadyerskich ekaterynosławskiego rostowskiego, przy których japończycy pozostaną aż do końca wojny. Oficerowie japońscy ubrani byli w najrozmaitsze kostyumy. Niektórzy mieli na głowach słomiane kapelusze. Prawie wszyscy są jeszcze bardzo młodzi. Najstarszym wśród nich jest były dowódzca wojennego okręgu przewozowego "Sado-Maru", kapitan Midżopucy, siwy, stary "wilk morski". Jeńcy zachowywali się bardzo spokojnie, nie zdradzając apatyi. Z dworca kolei udali się piechotą, pod eskortą złożoną z wyżej wspomnianych oficerów grenadyerskich, do hotelu "Kolejowego". Oczywiście za nimi podążyły aż do samego hotelu liczne tłumy publiczności. Wiele osób oczekiwało na drodze, chcąc japończyków obejrzeć. W hotelu był już przygotowanym obiad dla oficerów sztabowych po 1 rubel 50 kop., a dla oficerów po 75 k. Wszyscy jeńcy przybyli w dobrem zdrowiu. Dla wielu kuchnia europejska była zupełną nowością, ale wszyscy spożywali nieznane potrawy z widocznem zadowoleniem.

Katastrofa w górach.

Kronika nieszczęśliwych wypadków, które co rok zdarzają się w górach podczas wycieczek, zapisała nowy wypadek. Ofiarą tegoż padł człowiek poważny, którego trudno posądzać o lekkomyślne zamykanie oczu na niebiezpieczeństwo. Podczas pochodu na szczyt góry Obergabelhorn w Alpach zabił się rektor uniwersytetu w Intsbruku, prof. Demelius, oraz dwóch przewodników. Na szczyt Obergabelhornu, sięgający 4.095 metrów, wybrało się towarzystwo, złożone z jednej damy i czterech mężczyzn, a w tej liczbie prof. Demelius. Prowadzili ich przewodniczący Dembl i Dangl. Gdy znajdowali się już tylko 50 metrów od szczytu, pokrytego luźnemi odłamami skał i kamieni, przewodnik Dembli wdrapał się na wystający odłamek skały, i, przekonawszy się, że jest mocno osadzony, pomagał właśnie rektorowi wdrapać się tam również. Nagle odłam skały usunął się i runął w przepaść, pociągając za sobą Demeliusa i Dembla. Jednocześnie spadający kamień uderzył w głowę i zabił przewodnika Dangla. Reszta towarzystwa, osłupiała z przerażenia, wyszła z tej przygody bez szwanku. Zwłoki Demeliusa i Dembla spadły w przepaść, mającą 500 metrów głębokości, i stanowiły bezkształtną masę. Odłam skalny, który runął na rektora i Demeliusa, ważył wedle obliczenia przewodnika Dangla, conajmniej 6 centnarów. Na szczyt Obergabelhornu dostali się po raz pierwszy Moore i Walker dnia 6 lipca 1865.

Straszny wypadek.

WARRENBURG, Mo.,11 października. — Straszny wypadek kolejowy znowu miał miejsce z pociągiem specyalnym Missouri Pacific World's Fair" i towarowym, które zderzyły się z sobą, powodując straszną katastrofę. Przyczyną katastrofy miała być nieostrożność służby, oraz niewykonanie przez nią rozkazów. Pociąg był wypakowany pażaserami, jadącymi na Wystawę Wszechświatową do St. Louis, Mo., gdy nagle nastąpiła kolizya i 23 osoby zostały na miejscu zabite, a 55 ciężko rannych. Służba, która ocalała, oddaną już została pod straż. Pierwsze badania wykazały nieostrożność maszynisty, który, na zapytanie, czy wszystkie pociągi już przeszły, odpowiedział, że wszystkie, pomimo, iż nie miał co do tego żadnych informacyi. Ledwie ruszono ze stacyi, gdy z gwałtowną siłą i szybkością nadleciał pociąg z przeciwnej strony i dwie ogromne lokomotywy uderzyły o siebie, druzgocząc się w kawałki. Całe obłoki pary otoczyły miejsce wypadku.. W parze tej błyskały płomienie palących się wagonów i słychać było jęki pasażerów przygniecionych gruzami palących się wagonów.

Nieznane obrazy Wereszczagina.

Podczas porządkowania i rozdzielania na działy zbiorów obrazów, które zostały się po śmierci Wiereszczagina odnaleziono nader bogatą seryę obrazów przedstawiającą różne epizody wojny na Filipinach.

KORESPONDENCYE.

JOLIET, ILL.— Niechże choć i mnie więc będzie wolno w krótkości podać o naszem Towarzystwie, które nosi nazwę jednego z największych bohaterów i synów Polski: Tadeusza Kościuszki, jako Grupa 159, Związku Narodowego Polskiego. Miało ono swoje roczne posiedzenie dnia 18 września r. b. Po załatwieniu wszystkich spraw przystąpiono do wyboru nowej administracyi na rok przyszły, w skład której weszli nastepujący członkowie: Jan Byczyński, prezydent; Andrzej Stachórski, wice-prezydent; Franciszek Krzymiński, sekretarz prot.: Mateusz Konowalski, sekretarz finansowy; Antoni Szafrański, kasyer; Antoni Mrozek, Jan Barczak, Stanisław Wawrowski, opiekunowie kasy; Stanisław Wrók kolektor pośmiertelnej kasy związkowej; Konstanty Donikowski, opiekunowie chorych; Antoni Wenetz, marszałek; J. Pasterna, chorąży; Szymon Śmigaj, podchorąży; Ignacy Łukowski, odźwierny. Szanowni Bracia Rodacy!

Miło nam dzisiaj wspomnieć, iż w przeciągu lat 14, które Tow. Kościuski ukończyło rocznicę swego istnienia. W przeciągu tych 14 lat daliśmy dowód naszego prowadzenia się i miłość i zgoda jest w naszem Tow. i najzupełniejsze zaufanie.

Towarzystwo to daje gwarancyę dobrego prowadzenia sie, nie mamy zamiaru się chwalić, ale wszystkich łączących sie z nami zapewniamy, że nikt tego nie pożałuje, kto się do nas przyłączy.

Szanowni Bracia Rodacy! Gdy słońce zajdzie, dając rolnikowi czyli robotnikom znak do odpoczynku wówczas robotnik prostuje spracowane swe członki i ociera pot z czoła i spogląda za siebie, aby zobaczyć jak wielkiej w tym dniu dokonał pracy. Więc i my, Szanowni Bracia, w tym roku ukończyliśmy czternasto letnią rocznicę założena naszego Towarzystwa. Oglądamy się w około wśród grona naszych braci i rachujemy owoce naszej pracy. Powyższe Towarzystwo zostało założone wyłącznie celem służenia sprawie narodowej. Wielu obywateli tutejszych, którzy lat temu 14 założyli nowe Towarzystwo, dzisiaj już nieubłagalna śmierć wyrwała z grona naszego i przeniosła ich na drugi świat, ale my, pozostali członkowie, przyjęliśmy ich hasło i chcemy nadal być wierni. Towarzystwo nasze stoi na silnym fundamencie i zawsze jest gotowe do służenia swej Ojczyźnie. Przetrwało ono krytyczne czasy, zwalczyło podstępne walki i utrwaliło swój byt na zawsze, idąc zawsze i wszędzie tylko tam, gdzie powiewa sztandar Narodowy Polski.

Powyższe Towarzystwo jest przedewszystkiem Patryotyczno - Narodowem, a następnie asekuracyjnem. Za plan działania przyjęło: szerzyć miłość i zgodę pomiędzy polakami, pobudzać patryotyzm i dumę Narodową, aby każdy pamiętał o tem, że on jest prawdziwym polakiem i synem Polski, mającym względem niej obowiązki, aby niebyło takich, którzy się swej narodowości wstydzą, aby szerzyć oświatę pośród ogółu polskiego, przeto odzywam się do was, drodzy Bracia polacy, w naszem mieście, którzy nie należycie do żadnych Towarzystw, abyście się zgłosili do naszego Towarzystwa oraz Związku Narodowego Polskiego. Pamiętajmy o tem przedewszystkiem, że żaden z nas kontraktu ze śmiercią nie zrobił, nie wyznacza ona na godziny; tak więc, kochani Bracia, nie ociągajcie się lecz przystępujcie do czysto polskich Towarzystw, a będziemy pewni, że w razie choroby lub w razie śmierci nie będziemy opuszczeni jak łazarze, lecz dostaniemy bratnią pomoc. Ten porządek rzeczy nie jest bynajmniej żadnym wypadkiem tem więcej każdy człowiek powinien się starać o to, aby nagromadzić jak najwięcej zapasów na oną godzinę czarną. Wiem ja dobrze, że nie jeden się ociąga, myśląc, że jeszcze ma dosyć czasu, a wtem zaskoczy go choroba, lub śmierć po niego przyjdzie, szczęknie, kosą brzęknie i zabierze go, a gdy pozostaje żona i kilkoro dzieci narzekają; cóż to za ojciec i mąż kiedy się o nas nie starał. Ja niżej podpisany sam mam jeden wypadek do zanotowania: mówiłem raz pewnej osobie, żeby wstąpiła do Związku Narodowego Polskiego, lecz on był jeszcze młodym, bo zaledwie lat trzydzieści liczył, to jeszcze jest czasu dosyć wtem zaskoczyła go choroba, a potem śmierć, która go i zabrała. Pozostała jego rodzina musi się teraz biedolić. Wiecie sami, Szanowni Bracie, iż takich wypadków mamy bardzo wiele do zanotowania; śmierć nie użyta bierze, nie pyta czyś biedny lub bogaty, czyś stary lub młody, jest jej wszystko zarówno, zatem Sz. Rodacy niech nasza przestroga będzie zawsze w pamięci.

Towarzystwo nasze, które nosi imię naszego walecznego Generała Tadeusza Kościuszki, miało wielkie wydatki w tym roku musieliśmy wypłacić dwa wypadki śmierci i wiele wsparć w chorobie, a to pociąga za sobą wielkie wydatki.

Szanowni Bracia Rodacy! Strasznie nas Bóg nawiedza czasem. Jeżeli kogo z nas nawiedził w tym roku dziś się kończącym, to jednak uchylmy czapki z czoła i poddajmy się temu z pokorą. Nie szemrajmy przeciwko Najwyższemu. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, niech się dzieje wola Stwórcy świata. A chociaż w gronie naszem znajdują się tacy, których los strasznie ściga i karze, to jednak nie poddawajmy się ani rozpaczy ani zwątpieniu, bo rozpacz, Szanowni Bracia, to jest straszny wyrok człowieka, który łamie energię, charakter i życie nieraz. Nie do nas to życie należy, ale do tych, za których odpowiedzialni jesteśmy przed Stwórcą naszym. Więc chociaż nieszczęściem jesteśmy, to jednak nie rozpaczajmy i nie poddawajmy się, a nieszczęścia nasze niech nas chartują do dalszej walki i pracy, a nie sprowadzają z drogi obowiązku.

Niech nas nie drażni powodzenie innych, każdy z nas ma swój krzyż, co go gniecie. Nie dla rozkoszy na ten świat przychodzimy. Jęki matek naszych, to pierwszy głos o uszy nasze się odbijający, płacz najbliższy w rodzinie żegna nas, gdy ziemia przysypie śmiertelne szczątki nasze i dlatego żeśmy wszyscy tacy biedni nie pogarszajmy naszego życia wzajemnemi walkami. Spieszmy więc sobie nawzajem z pomocą, radą i poparciem. Dążmy zawsze do dobra ogólnego, łączmy się wszyscy we wspólnej pracy narodowej i społecznej, starajmy się jeden drugiemu nieść ulgę i pomoc w dźwiganiu krzyża, jakie Stwórcy na nas zesłać się podobało, aby wam najmniej tych krzyżów Pan Bóg zesłał, aby wszystkim ten Rok Nowy przyniósł szczęście, radość w pracy i dla dobra rodziny tego wam życzy niżej podpisany Finansowy stan kasy tegoż towarzystwa do dziś dnia 646 dolarów 25 centów.

Członków zaś liczy przeszło 70, lecz czynnych i twardych narodowców.

Kreślę dla wszystkich Braci z braterskiem pozdrowieniem,

Antoni Szafrański,
kasyer Tow. Kościuszki.
308—310 Franklin str.
Joliet, Illinois.

CHICAGO, ILL. dnia 3-go Października 1904. Towarzystwo Bratniej Pomocy Najśw. Panny Maryi Nieust. Pomocy, wybrało na swem posiedzeniu, odbytem dnia 2-go października 1904 roku administracyę z następujących członków:

Józef Górski, Prezes; Józef Bartkowiak, Wice Prezes; Antoni P. Janiak, Sekr. Prot.: Jan Paszkiet, Andrzej Leśniewski i Antoni Głowacki, radni: Szczepan Gumiński, Józef Wierzbicki i Józef Bartkowski, marszałkowie; Antoni Bigus do chorągwi światowej; Tomasz Domagalski i Józef Kiloński, do chorągwi kościelnej; Konst. Gorgos, Andrzej Kosiek, Julian Detlaf i Stanisław Górniak, do sznurów, Andrzej Przybylski, odźwierny.

Wszelkie listy i korespondencye, tyczące się tow. wyżej wymienionego, proszę adresować do Sekr. Prot.

Antoni P. Janiak, Sekr. Prot.
900 32-nd str.

Wiadomości Krajowe.

Ogromny pożar w Brooklynie.

NEW YORK, 10 października. — Ogromny pożar wszczął się w dokach Trownbrigde przy dwudziestej piątej ulicy w Brooklynie. Płomienie przybrały niebywałe rozmiary zanim straż pożarna zdążyła nadjechać. Szkody będą wynosić co najmniej $200,000. Składy węgla, tam się znajdujące znikły bez śladu. Czterdzieści poparzonych koni rzuciło się na zebrane tłumy, raniąc wiele osób. Złodzieje zaś urządzili sobie dnia tego żniwo, rabując po kolei domy tych, którzy poszli gapić się na ogień.

Po 17-dniowym śnie dziecko umiera.

HUDSON, Mass., 10 października. — Po ciężkim 17dniowym śnie, dziewczynka Taylor umarła pomimo wszelkich wysiłków doktorów, którzy ją chcieli z tej dziwnej choroby wyleczyć.

Uciekł z $30,000.

DAVENPORT, Io., 10 października. — Szeryfi poszukują Arnolda Beuthiena, kasyera kompanii New York Sawings Bank. Siedział on w więzieniu i wypuszczono go pod kaucyą $5,000. W godzinę potem wykupiono na niego warrant o skradzenie $30,000, w dodatku do $1,750, o które po raz pierwszy był oskarżony. Wiedział kiedy i jak uciekać.

Stracili milion dolarów.

NEW YORK, 10 października. — Przeszło $1,000,000 kosztowała finansistów na giełdzie nowoyorskiej omyłka na cenach kukurydzy, która nagle spadła o 2⅓ centa na buszlu. Najmądrzejsi finansiści złapali się tym razem nie przewidziawszy, że cena kukurydzy spadnie.

Sprzedawał dzieci!

MORRENCI, Ariz., 10 października. — Pastor i agent nowoyorskiego domu dla podrzutków zostali wczoraj ztąd wypędzeni i omal nie zlynczowani przez rozgniewany tłum. W zeszłym tygodniu przywiózł tu G. Whitney Swayne 40 dzieci w latach 2—4. Opiekę nad dziećmi w czasie podróży miały 3 siostry miłosierdzia i trzy dozorczynie chorych. Dzieci oddano młodemu pastorowi, a ten miał je oddać do domów meksykańczyków.

Skoro o tem dowiedział się komitet czuwający, zabrał pastorowi dzieci i wypędził jego i agenta.

Za nim udał się tłum, lecz szeryfi zdołali go powstrzymać.

Donoszą, że pastor miał sprzedawać dzieci meksykańczykom po $300 jedno.

3 zabitych, 6 rannych.

NEW YORK, 10 października. — Wypadki z automobilami nie ustają. Oto znowu fatalny wypadek, ofiarą którego padło 6 ludzi. Automobil miał przejechać przez trekę; aby prędzej to uczynić, ruszono całą siłą i na samych trekach zderzono się z pociągiem, pędzącym całą siłą pary. W zderzeniu, które powstało, 3 osoby zostały zabite na miejscu, a 6 ciężko rannych.

9,984 ginie w wypadkach!

WASHINGTON, D. C., 10 października. — Otrzymaliśmy z Washingtonu sprawozdanie śmiertelności w wypadkach, które tu podajemy w cyfrach. Według tego sprawozdania w wypadkach kolejowych zginęło 9,984 osób, w ciągu roku. Jeżeli teraz sięgniemy pamięcią w niedaleką przyszłość, a mianowicie przypomnimy sobie wojnę hiszpańsko-amerykańską, zobaczymy, iż w wojnie tej daleko mniej ludzi zginęło, jak w czasie spokojnym. Co mówią na to władze państwowe?

Zagrodziła drogę,

ARDMORE, I. T., 10 października. — Kilka pociągów kolei Santa Fe zostało zatrzymanych tutaj na drodze z Kalifornii z powodu powodzi, która zniszczyła treki kolejowe na przestrzeni kilku tysięcy stóp. Kilkuset pasażerów i pasażerek, którzy jechali na Wystawę Wszechświatową do St. Louis musiało się zatrzymać i następnie jechać inną drogą.

20 umiera od wódki.

NEW YORK, 11 października. — Mieszkańcy w sąsiedztwie ulicy 47 i 10 zostali zaalarmowani aż dwudziestoma wypadkami śmierci, które spowodowane zostały użyciem napojów wyskokowych. Wdrożono śledztwo i zaaresztowano salunistów okolicznych, gdyż są poszlaki, iż sprzedawali oni zatruty napój.

Zleciały z nasypu.

LA SALLE, Ill., 11 października. — Pociąg Interurban Railway jechał zbyt szybko na skręcie i wskutek tego wyleciał ze szyn. Ponieważ zaś było to na nasypie, przeto wszystkie wagony stoczyły się na sam dół. W wypadku tym pięć osób jest ciężko rannych, 18 mniej.

Dostał $27,500!

DAVENPORT, Ia., 11 października. — Niejaki A. P. Huggard wygrał $27,500 od kompanii American Sugar Refinery Co. za kalectwo jakiego się tamże przy pracy nabawił. Część jego ciała jest wskutek wypadku sparaliżowaną. Procesował się on o $75,000. Adwokatem jego był kongressman Wade.

Podróż 310 mil.

TOLEDO, 11 października. — Pan C. E. Trip, zarządca teatru Auditorium w Chicago, przyjechał z Chicago do Toledo konno. Po krótkim odpoczynku puści się on w dalszą drogę, a mianowicie do Cleveland. W ten sposób zrobi on 310 mil konno. Także szczególna przyjemność.

Drogi grób.

WORCESTER, Mass., 11 października. — Jedna z tutejszych firm, trudniąca się budową grobowców, uzyskała kontrakt na zbudowanie wspaniałego mauzoleum dla zmarłego senatora Marka Hanny.

Mauzoleum ma kosztować okrągłe $100,000 i stanie na cmentarzu Lakeview, w Cleveland, Ohio.

Koszta budowy grobowca poniesie rodzina zmarłego.

Chrzest morskiego kolosu.

SEATTLE, Wash., 11 października. — Olbrzymi wojenny kolos morski, któremu dano nazwę: "Nebraska" został spuszczony na wodę w tutejszych warsztatach okrętowych. Okręt zawisł w powietrzu na palach o 11 minut dłużej od oznaczonego czasu, jednakże został szczęśliwie spuszczony na wodę i obeszło się bez nieszczęśliwych wypadków.

Chrztu nowego olbrzyma dokonała panna Mary Main Mickey, córka gubernatora Mickey z Nebraski, rozbiwszy butelkę szampana o ścianę okrętu z wymówieniem słów: "Będziesz się nazywał Nebraska!"

Nebraska jest pierwszym okrętem wojennym, zbudowanym w tamtejszych warsztatach.

Tysiąc dolarów za 20 centów!

NEW YORK, 11 października. — Najwyższy sąd apelacyjny przyznał od kompanii kolei ulicznej pewnej damie $1,000. Dama jadąc karą podała konduktorowi 25 centów i zażądała reszty, konduktor nie wydał jej i jeszcze użył obelżywych słów.

Sąd najwyższy przyznał jej 25 c., a tymczasem apelacyjny zmienił wyrok i przyznał jej $1,000. Kobieta skarżyła o $3,000.

Zrabowali $200,000.

DES MOINES, Iowa., 11 października. — Do jakich rozmiarów dochodzą złodziejstwa w bankach najlepiej ilustruje wiadomość niniejsza. Dwóch ludzi H. C. Spencer, syn i ojciec przez długie lata cieszyli się zaufaniem wszystkich. Zajmowali oni wysokie stanowiska w Pierwszym Narodowym Banku gdyż jeden był kasyerem, drugi buhalterem. Przez ten długi czas, kiedy wszyscy otaczali ich zaufaniem i szacunkiem skradli ni mniej nić więcej jak $200,000. Malwersacya ta wyszła na jaw w ten sposób, że znaleziono ich ciała martwe na brzegu jeziora. Rybak jakiś widział łódź, w której siedziało 2 ludzi; rzucili się oni sobie w objęcia i na pełnej wodzie na jeziorze wskoczyli do wody. W takim uścisku złączonych wyrzuciła ich woda na brzeg. Zaczęto dochodzić i okazało się, iż w obawie kary za malwersacye popełnili samobójstwo.

Giną w ogniu!

ST. JOSEPH, Mo., 17 października. — Tutejszy budynek, hotel, zwany Tracey House, w dystrykcie rzezalń w południowej części miasta spalił się ze wszystkiem. Czworo ludzi zginęło w płomieniach. Pomimo wysiłków, nie zdołano ich uratować.

Kolej wjeżdża na palący się most.

AUGUSTA, Ga., 11 października. — Pociąg pasażerski kolei Augusta Southern Ry. wpadł na palący się most niedaleko Mitchell, Ga., który załamał się. Dozorca bagaży został zabity, a 8 innych pasażerów i ze służby kolejowej zostało pokaleczonych.

Jeneralny pocztmistrz nie żyje!

WASHINGTON, D. C., 11 października. — Po ciężkiej, choć krótkiej chorobie zakończył życie jeneralny pocztmistrz Stanów Zjednoczonych w Washingtonie p. Henry C. W. Payne.

Pocztmistrz liczył 70 lat życia i w życiu publicznem był jedną z najwybitniejszych figur, chlubą partyi republikańskiej.

Umarł on w hotelu Arlington w Washingtonie. Przy łożu umierającego znajdowała się jego małżonka, która wytrwała do końca i wspólnie z pastorem Dunlap odmawiała psalmy za umierających. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę w w Milwaukee.

Następcą zmarłego pocztmistrza będzie p. George Bruce Cortelyou, były prywatny sekretarz w gabinecie McKinley'a i Roosevelta, a następnie sekretarz departamentu handlu i pracy, obecnie zaś szef republikańskiego narodowego komitetu w prezydencyalnej kampanii.

Olbrzymi podatek!

NEW YORK, 11 października. — Jakie majątki posiadają amerykanie osądzić można z tego, iż samych tylko podatków niejaki Waldorf Astor zapłacił $475,000. Wyjeżdżał on do Europy i nie chciał aby mu tam z podatkami zawracano głowę, i dlatego zapłacił od razu, przesławszy skarbnikowi miejskiemu czek na powyższą sumę.

Skarbnik ów zebrał tego dnia za podatki $20,000,000.

Pies wstrzymuje pociąg.

MOUNT CARMEL, Pa., 10 października. — Pociąg osobowy Lehigh Valley został zatrzymany tutaj przez psa, który sygnalizował pociąg czerwoną flagą, którą trzymał w pysku. Stanął on na samym środku linii tak, jak to zwykle czynił jego właściciel, z którym pies chodził zawsze na posterunki. Przez sześć lat wysługiwał się pies swojemu panu i nosił mu w pysku chorągiewkę. Ale wszysko ulega na świecie smutnej konieczności. Więc i majster trekowy jej uległ i nagle przeniósł się do lepszego świata, oddając ducha Bogu. Pies, jakkolwiek skomlał żałośnie, przy łożu zmarłego gospodarza, nie zapominał jednakże o powinności. Gdy chwila zwykła nadeszła, wskoczył na stół, wziął w zęby flagę drogową i pośpieszył na dawne stanowisko. I oto nadchodzi pociąg całą siłą pary, a pies trzymając w pysku chorągiewkę stoi na środku linii. Widząc to maszynista wstrzymuje pociąg i rozejrzawszy się domyśla się, co się stało. Poczciwe psisko zrozumiało, że pociąg zatrzymuje się, w razie niebezpieczeństwa, a niebezpieczeństwem było, iż treki przez całą dobę, nie były kontrolowane.

"Prawdziwy" patryotyzm!

MANCILLE, Ind, 10 października.— Niejaki William Johnson 21 lat wieku, zdrów i silny fizycznie zgłosił się do bióra rekrutowego z chęcią wstąpienia do wojska. Gdy go zmierzono, okazało się, iż nie może iść do wojska, gdyż jest za niski o niecałe pół cala. Zmartwiony ochotnik odszedł do domu, ale po jakiej godzinie nazad zjawił się w biurze, oświadczając, iż zapewne pomylono się co do jego wzrostu. Zmierzono go po raz drugi i okazało się, że wzrost jego przewyższa o maleńki kawałek przepisaną najniższą wysokość. Zdziwieni oficerzy badali ochotnika i wtenczas dopiero wyszło na wierzch, co może zrobić patryotyzm. Johnson nie stracił w domu godziny napróżno, lecz walił głową w ścianę, dotąd, aż mu wyskoczył calowy guz na czubku głowy. Gdy w ten sposób nadsztukował swój wzrost, przyszedł do bióra na nowo. Taki to już chyba na prawdę idzie do wojska z własnej ochoty.

Szczęśliwy przemysłowiec.

Pan Franciszek Motl, właściciel wielkiego bławatnego interesu w Seaton, w stanie Texas, jest jednym z tych przemysłowców, którzy wytworzyli swe interesa przez niestrudzoną i nieustanną, a dobrą pracę. Jakiś czas temu, zaatakowały go bardzo silne i ostre bóle krzyża, spowodowane przepracowaniem i udał się o poradę do dwóch lekarzy. Ale gdy stan jego zaczął się szybko pogarszać, zaniepokoił się bardzo i zaczął używać wszystkich lekarstw, o jakich mu tylko kto wspomniał, ale daremnie. Pisze on teraz do nas:

"W końcu zacząłem używać Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, które mi gorąco zostało polecone i ku niemałej radości, zaraz od początku czułem znaczne polepszenie i pewny byłem, że mi pomoże. Po użyciu sześciu butelek mogłem na nowo objąć kierunek mego interesu i od tego czasu czuję się zupełnie zdrów i silny, a choroba nerek znikła bez śladu."

Kto tylko używał tego środka, przekonany jest, że niema lepszego środka na oczyszczenie krwi i zasilenie systemu nerwowego. Działa ono wprost na żołądek i nerwy, wytwarza nową krew, nowe muszkuły i nową rzeźkość. Spreparowane ono jest z naturalnego czystego wina i ziół, bez użycia chemikalii, czysty środek, stworzony przez naturę. Do dostania w aptekach, albo u fabrykanta Jos. Triner, 799, So. Ashland ave. Chicago Ill., Pilsen Station.

Z dawnych lat.

Było to w roku 1812.

Na sandomierskie łany noc zapadła. Szła noc jesienna z deszczem, wichurą, wściekłym szumem i jękiem gnących się drzew, tęskną, ulewą deszczu, rozpłakana.

Czarne hufce skłębionych chmur, gnały niebieskim gościńcem w bezkresną dal, niby nieprzejrzane chorągwie czarnych rycerzy zaklętych, pędzących w przestrzeń na oślep, byle prędzej i dalej.

Na ziemi zaś, wicher wył.

Wył z furyą niepojętą po rozłogach i polach, przewalał się na rżyskach z warkoczami deszczu, dziwnym zgiełkiem napełniał bór czarny, wiejskie sady i zagrody.

Wieś spała już. Białe chaty stały ciemne i ciche wśród tej orgii jesiennych podmuchów, jasne tylko okna dworu dowodziły, iż tam jeszcze ludzie spać się nie pokładli.

Dwór stał na wzgórzu; taki dawny, modrzewiowy staruszek z gankiem na przedzie, gołębnikiem u szczytu, silnie wiekiem pochylony, tulił się do topól, bezpieczny wśród nich przed deszczem i szarugą.

Płomień palących się na kominie bierwion wesołe i raźne rzucał blaski na pokój, i na siedzących przy nim dwoje ludzi.

Mężczyzna, starzec silnie wiekiem podeszły, siedział w fotelu, u stóp zaś jego kobieta, dziewczyna, dziecko prawie.

Miło było w tej białej izbie i zacisznie, lecz myśli tych dwojga szły po za te białe ściany, gdzieś dalekimi szlakami, biegły hen, w dal mroczną północy, gdzie posżedł ten, co miał wreszcie świat cały do stóp sobie rzucić, za jego zaś orłami pół miliona ludzi, dla których był bożyszczem sławy, potęgi i jaśniejszej nadziei!

A dziś w tę jesienną noc szukały ich tęskne i rozpaczne czasem myśli matek, żon, siostr i kochanek; szły ich śladami przez posępne pola północy; tam oni ginęli niepochowani, opuszczeni, marni, tęsknica pozostałych męki ich zwiększała, wichry jeno ostatnie westchnienia jęki z ust im brał i niósł ku swoim. Może dlatego z takim uporem dobijały się do okien, może dlatego taką ponurą melodyę w gałęziach drzew grały. Może...

W izbie cicho było, starzec miał głowę nisko schyloną, zdawało się, że drzemie, dziewczyna w ogień patrzała w milczeniu.

Nie mówili nic do siebie, jak gdyby nie chcąc daremnemi słowy poruszać tego, co się im do serca wżarło; więc jedno przed drugiem niepokój tęsny i serdeczną boleść kryło niezerze, chociaż czasem strzymać ciężko było i łza perłą na oku osiadła, to i tak milczeli, rozumiejąc się wzajem, bo ból wspólny mieli oboje.

Jemu poszedł na bój po śmierć syn jedyny, jej ojciec; starzec dziadkiem był dziewczyny.

Nagle tę ciszę zadumy przerwał ruch jakiś niezwykły, tentent paru koni. Następnie głos nakazujący pismo z cesarskiej kwatery oddać dziedziconej.

Złowrogie, jakieś nieokreślone uczucie ogarnęło serca dwoje tych biednych.

W chwil parę, potem, jezdnych już nie było przed gankiem, w izbie zaś starzec klęcząc, obejmował postać zemdlonego dziewczęcia i cucił łzami serdecznemi; sieroty już oni oboje, sami na tym świecie.

Płomień na kominku przygasł, nie było już w tej izbie tak jasno jak przedtem.

Na dworze zaś wicher ciągle wył, dobijał się i wstrząsał dziwnie oknami, może niósł właśnie ostatnie pożegnanie konającego... — Może...

Figle zwierząt.

Na temat ten pisze Henryk Coupin w "Review" zajmujący artykuł, w którym opisuje bardzo zabawne figle, które zwierzęta nie tylko dla zabawy, lecz często w jakimś celu wykonywują, np. aby się zemścić, lub też dla zysku.

Pewien właściciel małpy miał takową w podejrzeniu, że mu jaja kradła. Aby się o tem naocznie przekonać, stanął w ukryciu niedaleko kurnika, gdzie kura miała wkrótce znieść jaje. Małpa leżała na wozie; skoro tylko usłyszała gdakanie kury, zwiastujące zniesienie jajka, zerwała się jak najśpieszniej i pobiegła do kurnika. Gdy jednak zobaczyła właściciela, przybrała obojętną minę, stanęła na tylnich nogach, spojrzała na swego pana niewinnie, aby tylko nie popaść w podejrzenie i — poszła sobie. Można by myśleć, że to dziecko złapane na gorącym uczynku.

Psy znów mają jakiś cel, jeżeli udają. Miałem psa, który zaczął kuleć, gdy coś złego popełnił. I im więcej dopuścił się kradzieży, tem więcej kulał; naturalnie to go tylko zdradzało, bo naprowadzało na ślad, że popełnił kradzież.

Inny znów opowiada bardzo zabawny szczegół o swoim psie:

— Pies mój lubił bardzo łapać muchy na oknie, ale gniewał się bardzo, gdy mu się polowanie nie udało, z czego naturalnie cieszyłem się zawsze. Pewnego dnia, gdy mu się znów nie udało złapać muchy, śmiałem się umyślnie bardzo głośno, aby widzieć, co zrobi. Wesołość moja przyczyniła się do tego, że stał się jeszcze niezgrabniejszym. Tak go to zmartwiło, że wziął się na sposób — i udawał, jakoby muchę złapał. Zaczął pyskiem i językiem ruszać, trzeć szyją o podłogę, aby muchę rozgnieść — poczem spojrzał na mnie tryumfująco. Tak dobrze odegrał tę komedyę, że mógłby mnie rzeczywiście oszukać, gdybym przypadkowo nie zobaczył muchy na oknie. Pokazałem mu takową i zwróciłem uwagę, że na ziemi nie było żadnej nieżywej muchy; ogromnie się zawstydził i skrył pod kanapkę.

Inny znów opowiada ładną historyjkę o hytrości papugi:

Pewnego dnia pokłóciła się papuga z kotem, lecz wkrótce zapanowała zgoda przynajmniej pozorna.

W godzinę potem zaczęła papuga, siedząca na stole wołać słodkim głosem:

— Pus, Pus, chodź tylko do mnie, chodź.

Kotek przybliżył się i podniósł główkę. Na to tylko czekała papuga; w jednej chwili chwyciła dzióbem miseczkę z mlekiem, która w pobliżu stała — i wylała ją kotowi na głowę, potem uciekła.

Ciekawe epizoty.

Korespondent gazety "Nowoje Wremia" donosi telegraficznie z Mukdenu dnia 17 września.

Ciekawy epizod zdarzył się żołnierzowi 10 pułku przy odwrocie z Liaoyangu. Pozostał on w tyle w Jantai i bardzo znużony zasnął na stacyi. Obudził się, związany w rękach japończyków. Karmiono go dobrze, lecz trzymano w więzach. Na drugi dzień rozwiązano go w dzień i zapomniano związać na noc. Korzystając z niedbałości straży, żołnierz umknął, lecz zabłądził w Liaoyangu i zamiast na północ, skierował się na południe i tu wpadł w ręce czterech kawalerzystów japońskich. Po naradzie, japończycy wyprowadzili jeńca na tor kolejowy, po kazali mu drogę do Mukdenu i puścili wolno. Gdy przeszedł już pół wiorsty, zawrócili go i dali mu na drogę kilka placuszków i manierkę z wodą.

Na bagnety.

"Russ Wied." przytacza ją sceny z walki, jaką stoczył trzeci batalion worożenskiego pułku podczas bitwy w dniu 1 sierpnia.

"Niemożliwem jest opisać wszystkich okropności walk na bagnety. Tu japoński oficer, oszołomiony niespodziewanym napadem, naróżno usiłuje bronić się szablą. Ostrze bagnetu wbija się w jego pierś, a gdy konwulsyjnem uderzeniem szabli powalił sierżanta, 7 bagnetów żołnierskich przebiło mu brzuch. Stoi biedak wbity na te bagnety czas jakiś, a potem wali się, jak worek piasku na wały okopu.

Niekiedy bagnet przebija ciało na wylot i z trzaskiem uderza o kamień. Na chwilę żołnierz, jak robak nadziany na szpilkę, stoi przygwoździony do skały, a potem powoli pada. Od silnych uderzeń bagnety gną się, szczególnie gdy trafiają w kamienie.

Nieraz widzi się, jak napadający napróżno usiłuje wyciągnąć bagnet z ciała zabitego, lecz widząc, że jest to bezcelowem, wyrywa z ręki zabitego przeciwnika jego karabin i znów z okrzykiem biegnie naprzód, aby nieść śmierć i rany.

O Henryku Sienkiewiczu.

Wydawnictwo niemieckie "Aus fremden Zungen" zamieszcza dłuższy artykuł, w którym charakteryzuje twórczość i sposób pracy Sienkiewicza.

"Pomiędzy powstaniem jakiegoś pomysłu — czytamy tam — a jego wykonaniem upływa zazwyczaj dłuższy okres czasu. Gdy zrodzi się w duszy Sienkiewicza zarys nowej pracy, to przechodzą nieraz lata zanim autor zabierze się do jego odrobienia; w tym czasie gromadzi materyały, studyuje odnośną epokę na podstawie źródeł historycznych i artystycznych, dążąc do tego, aby całość, przynajmniej w ogólnych kształtach, zarysowała się w jego wyobraźni. Wtedy nęcą go najpierw główne sceny, najważniejsze momenty akcyi, które opracowuje w najdrobniejszych szczegółach, pisząc je z niezmęczoną jeszcze wyobraźnią, z całą siłą fantazyi twórczej. Później dopiero tworzy rozdział za rozdziałem.

Sienkiewicz należy do pisarzy zawsze niezadowolonych ze swojej pracy. Dawniej miał nawet w zwyczaju przerabianie na nowo każdego gotowego już rozdziału, wykończając go nieustannie, tak, że redakcye dzienników, drukujących jego powieści, były nieraz w wielkim kłopocie, nie mogąc wydostać manuskryptu od autora. Wprowadzono więc zwyczaj drukowania całych ustępów powieści zaraz po ich napisaniu, tak, że autor nie mógł już z powodów technicznych czynić zbyt wielkich zmian.

Sienkiewicz nie pracuje nigdy tak, jak np. Zola, który tworzył codziennie pewną, oznaczoną liczbę stronic. Czeka cierpliwie na natchnienie, na najstosowniejszą chwilę pracy. Nieraz przerywa ją na dłuższy czas, wystawiając ciekawość czytelników na próbę. Między ukończeniem pierwszego tomu "Pana Wołodyjowskiego" upłynęło nawet dwa czy trzy lata, tak samo przerwał autor słynny romans historyczny "Quo Vadis" w połowie, każąc czekać kilka miesięcy na ukazanie się dalszego ciągu.

Nie pomylił się. Generał Keller, który, jak wiadomo poległ ugodzony granatem japońskim, nadesłał dzień przed bitwą następujący telegram do Kuropatkina:

Drogi mój generale —
Nie wiedzie mi się wcale.
Wzięli mię w swoje szpony
Te przeklęte Japony.
Nim nadeślesz posiłki
Zjedzą mię już te wilki.

Przodem do tyłu. Carowi doniesiono, że przyczyną klęsk, ponoszonych przez rosyan jest to, że Japończycy zachodzą im zawsze tył w każdej bitwie.

— Dowiedziawszy się o tem car, wydał rozkaz:

— Niech wojsko staje przodem do tyłu.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, śmierć pańska będzie inna — oświadczyła stanowczo wróżka, przyjrzawszy się ponownie liniom, krzyżującym się na dłoni szlachcica.

— Zgadzam się i na to. Na ciebie kolej, Rolandzie.

— To byłoby zbyteczne. Ja żadnej wiary do wróżb nie przykładam.

— Ja również. Ale trzeba dać zarobić tym biedakom.

— Prawda.

I Roland poddał się z kolei badaniom rzekomej czarodziejki.

— Nie bez powodu wzdragałeś się, panie hrabio — oświadczyła ona głosem poważnym i głębokim. Dłoń pańska jest kartą najdziwaczniej zapisaną.

— Doprawdy!

— Wszystko w tych liniach jest mrokiem i tajemnicą. Pozwól mi zebrać myśli, jaśnie panie.

— Są więc tam rzeczy straszne?

— Być może!

Zilla z pochyloną głową, z okiem w jeden punkt utkwionem, pogrążona w milczącej zadumie, zdawała się o świecie całym zapominać.

Podczas gdy wszyscy zajęci byli tą sceną, młodzieniec jakiś skromnie odziany, o śmiałych ruchach i złośliwym wyrazie twarzy, wmieszał się nieznacznie do towarzystwa. Był to Sulpicyusz Castillan, sekretarz Cyrana. Nie znalazłszy swego pana w pałacu Burgundzkim, przybywał szukać go w pałacu Faventines.

Szlachcic dał mu znak, który mówił "Nie odzywaj się ani słówkiem i czekaj. Jesteś mi potrzebny."

Rolanda de Lembrat zaczynały już niecierpliwić długie ceregiele wróżki.

— Powiedz nareszcie, co jest do powiedzenia.

Lecz Zilla potrząsnęła głową i odsuwając rękę hrabiego, szepnęła:

— Nie, ja tego powiedzieć nie mogę. —

— Tajemnica? Tak najwygodniej.

Odgadywaczka przyszłości zatopiła ostre jak sztylet spojrzenie w szydzących oczach sceptyka; potem odparła dobitnie:

— Tak najroztropniej... dla spokojności pańskiego umysłu.

Hrabia wzruszył lekceważąco ramionami.

— Dość tych kuglarstw! Zaśpiewaj nam teraz jaką piosenkę miłosną. To wolę.

Do rozmowy wmieszał się starszy z mężczyzn.

— To już należy do Manuela.

A towarzyszowi rzucił rozkaz:

— Zbierz siły, kolego, i wygłoś przed pięknemi damami jedną ze swych improwizacyi.

Ale rozkaz zamiast ożywić i zachęcić młodzieńca, przeraził go widocznie. Podniósł on na Gilbertę prawie błędne spojrzenie i zaraz potem zwiesił głowę na piersi, jakby uginając się pod ciężarem, przechodzącym jego siły. Nagle jednak błyskawica energii zapłonęła w jego oczach; podniósł głowę zwycięzko, jakby natchnienie sił mu dodało, i odrzucając w tył płowe włosy, zbliżył się do panny de Faventines.

Gilberta wsparła głowę na ramieniu Pakety.

— Spojrzenie tego człowieka miesza mnie i niepokoi... — szepnęła do ucha powiernicy.

— Jest dumne i pewne siebie — zauważyła ta ostatnia półgłosem. Cyrano w obecności improwizatora przybrał minę zamyśloną. Zresztą młodzieniec ów zwrócił na siebie powszechną uwagę.

Manuel wykonał na lutni krótką przegrywkę, następnie głosem śpiewnym, lekko drżącym i wzruszonym z początku, lecz w miarę gdy unosiło go natchnienie, rosnącym w siłę i dźwięczność, wypowiedział następne wiersze:

> Czyż dlatego, żem dziecię cygana,
> Które ludzie niewinnie przeklęli,
> Że mnie przepaść, niczem nie zrównana,
> Od kobiety ukochanej dzieli:
> Że jej uśmiech nigdy nie rozjaśni
> Mej miłości, co wyrosła w cieniu —
> Mam żyć w wiecznej z przeznaczeniem waśni?
> Mam się męczyć i konać w milczeniu?

— O Boże — szepnęła Gilberta, drżąca ze wzruszenia.

> Przez me życie przejdzie ona dumnie.
> I jej oczy nie zejdą się z memi.
> I jej myśli nie zniżą się ku mnie,
> Jak nie zniża się niebo ku ziemi.
> Lecz tak mało potrzeba wyklętym!
> Gdyby kwiat ten przez ust mych porywy
> Całowany, ku swym wargom świętym
> Przymknąć chciała... umarłbym szczęśliwy!

Trafem, czy też rozmyślnie improwizator stanął przy wielkim wazonie kamiennym, który otaczał wiotkiemi gałązkami krzew białej róży. Kończąc swą deklamacyę melodyjnem westchnieniem, wyciągnął rękę, zerwał różę, przesunął ją nieznacznie przy ustach, i zginając kolano przed Gilbertą, oddał jej kwiat, przymykając oczy, jakby omdlewał ze wzruszenia.

Z płomieniem w oczach, z ustami wykrzywionemi spazmatycznie, rzucił się nań Roland.

— Zuchwalcze! — wykrzyknął.

I wyrwawszy różę z rąk grajka, cisnął ją na ziemię i nogami podeptał.

Manuel porwał się na nogi i wyprężył, jakby zabierając do walki. Ale pod spojrzeniem hrabiego, wyniosłem i pełnem wzgardy, czoło jego, zapłonione od gniewu, pokryła nagle chmura, zachwiał się i zatoczył. Zrozumiał i ujawnił swą bezsilność.

Wszystko to było szybkie jak myśl.

— Co czynisz, Rolandzie? — wmieszał się Cyrano. — Jaka mucha cię ugryzła? Ten człowiek jest w porządku; wygłasza wiersze, potem ofiarowywa kwiat; jest to zupełnie naturalne i niewinne.

— Jakto? Nie zauważyłeś jego spojrzenia? nie pojąłeś bezczelnej myśli, ukrytej w jego słowach?

— Dzieciaku! — Sawiniusz ujął hrabiego za rękę. — Byłżebyś zazdrosny o cygana?

— Puść mnie!

I Roland, pokazując Manuelowi otwartą furtę, zawołał:

— Wynoś się błaźnie, jeżeli nie chcesz, abym ci kij połamał na grzbiecie!

— Za pozwoleniem — odparł Manuel tonem spokojnym i nie cofając się na krok jeden — gdybyś pan chwycił za kij, ja ująłbym za szpadę.

Roland wybuchnął śmiechem szyderczym, złośliwym...

— Precz ztąd, żebraku! — wykrzyknął.

— Panie hrabio! — zawołała Gilberta, rzucając się pomiędzy zapaśników.

Roland ujął ją za rękę.

— Nie obawiaj się pani. Jeśli bywam zazdrosnym o najmniejszą rzecz, która osoby twojej dotyka, umiem też płacić za dostarczone ci rozrywki. Masz łotrze!

Cisnął Manuelowi kieskę, pełną złota.

— Dziękuję — rzekł młodzieniec, odtrącając ją nogą, — jestem już zapłacony.

Brat Zilli mniej skrupulatny, podjął z pośpiechem zdobycz, skłonił się do samej ziemi ofiarodawcy i rzekł:

— Ja nie pracuję, jasny panie, z amatorstwa. Biorę z wdzięcznością wszystko, co dają.

Manuel oddalił się wolnym krokiem, nie jak natręt, którego odpędzono, lecz jak szermierz odchodzący z dumą z pola walki. Towarzysz i towarzyszka pośpieszyli za nim.

Podczas gdy Roland śledził chmurnem spojrzeniem odchodzących, do ucha Pakety dobiegła smutna skarga margrabianki:

— Ach, moja droga, to był cygan! Sen mój prześnił się!

W tejże chwili Cyrano wydawał Sulpiciuszowi polecenie:

— Idź za tymi ludźmi, których wypędzono. Muszę wiedzieć, gdzie w danej chwili znaleść ich będzie można.

VII.

Po wyjściu z pałacu Faventines trójka wędrownych grajków udała się na Nowy Most, który był wówczas główną kwaterą przewoźników, fagasów, elegantów i łobuzów.

Zilla szła na przedzie z głową zwieszoną i ciężką od myśli. Manuel przeciwnie, spoglądał w niebo, pierś jego głęboko oddychała, rozszerzona uczuciem tryumfującej dumy. Kochał! I choć był nędznym robakiem, potrąconym stopami ludzkiemi, doświadczał niewysłowionej, anielskiej prawie rozkoszy, zdoławszy w chwili szczęśliwego natchnienia wznieść się aż do przedmiotu swej miłości. Przez jedną chwilę ona czuła płomienie jego oczu w swych źrenicach; przez jedną chwilę należała do niego. Zelżono go, sponiewierano, wypędzono — co go to obchodzi! Ten Cygan, to dziecię nieszczęścia, ale i nieokiełznany niczem wolności, do niczego w życiu nie przywiązane, do niczego w życiu nie dążące, pobudził do żywszego bicia serce patrycyuszki mocą, jeśli nie miłości, to przynajmniej współczucia.

Wystarczało mu to — jak oświadczył w swej gorączkowej improwizacyi. Był szczęśliwy; do niczego więcej nie zmierzał; jego dusza artysty i marzyciela zakładała całe swe szczęście na wspomnieniu. Wiedział, że w pamięci Gilberty zajął miejsce, skąd go już nikt nie wysunie.

Myśl o tem była jego skarbem, nagrodą jego śmiałości, pociechą jego nędzy. I jak obłąkaniec, goniący za widziadłem własnej wyobraźni, szedł krokiem chwiejnym, potrącając przechodniów, potykając się o kamienie, olśniony, pijany, prawie nieprzytomny.

Towarzysz powołał go do rzeczywistości.

— Hola, Manuelu — zawołał drwiąco — co się z tobą dzieje? Głuchyś jak pień, a język kołkiem stanął ci w gębie!

— Z czego tak wnosisz, Ben Joelu?

— Z czego? Ależ z tego, zacny wierszokleto, żem już trzy razy mówił do ciebie, a ty ani mru-mru.

— Wybacz i bądź łaskaw powtórzyć raz jeszcze swoje zapytanie.

— Pytałem cię po przyjacielsku, czy...

— Czy co?

— Ech, nic. Prawdę mówiąc, mój nos nie powinien być tam wtykany.

— Ależ mów, proszę cię.

— Otóż chciałem, abyś mi wytłómaczył, co znaczyła ta heca w ogrodzie?

— Jaka heca?

— Ta siarczysta improwizacya, zwrócona do owej pannicy?

— Myślę, żeś odgadł jej znaczenie?

— Więc ty się naprawdę w tej sikorze zakochałeś? — wykrzyknął Ben Joel niezmiernie zdziwiony.

— Tak — odrzekł Emanuel głosem głębokiego przeświadczenia.

— Dyabli nadali! A do czegóż cię to doprowadzi?

— Do niczego.

— No, a co będzie z Zillą?

— Z Zillą?

— Czyż nie widziałeś, że dziewczyna była jak na mękach?

Manuel zwrócił pytające spojrzenie na towarzysza.

— Na mękach, powiadasz?

— Tak, bo to głupie stworzenie przywykło już widzieć w tobie swego przyszłego męża, czego życzył sobie nawet mój papa, gdy, umierając, przeznaczył jedno dla drugiego. A przytem wiesz, jaka to zazdrośnica!

Czoło Manuela sfałdowało się. Przyśpieszył kroku, aby uniknąć dalszych wypytywań towarzysza, rzucając mu na odchodnem:

— Mylisz się, Zilla nie kocha mnie. Nigdy ona nie myślała o tem, co mówisz.

Ben Joel nie zdążył odpowiedzieć, gdyż młodzieniec podbiegł do Zilli i uchronił się tym sposobem od jego ciekawości.

Sulpicyusz Castillan, spełniający zlecenia Cyrana, postępował wciąż za tą trójką.

— Co u dyabła za interesa może mieć mój pan z tymi obwiesiami?

Wbrew przewidywaniom Sulpiciusza, który wyobrażał sobie, że grajkowie mają stały przytułek na Nowym Moście, minęli go oni i weszli do jednego z biednie wyglądających domostw za bramą Nesles, w dzielnicy, która z czasem miała się stać arystokratycznem przedmieściem św. Germana.

Kieska Rolanda, tak skwapliwie pochwycona przez Ben Joela, była dość ciężka, aby grajkowie mogli zrobić sobie tego dnia zupełny odpoczynek, nie potrzebując stawiać dobrym paryżanom horoskopów, ani też pokazywać im sztuk z kubkami.

Sulpicyusz długo wystawał przed bramą starego domostwa — dość długo, aby upewnić się, że grajkowie z niego nie wychodzą i że tu właśnie znajduje się ich gniazdo, czy też legowisko.

Następnie, ponieważ w tej samej dzielnicy mieszkał z Cyranem, nie wracając się, poszedł prosto do domu swego pana.

Niecierpliwość Sawiniusza musiała być niezmierna, kiedy z samego rana dnia następnego, kazawszy sobie jak najdokładniej powtórzyć sprawozdanie Castillana, przypasał szpadę, schował do kieszeni małe pudełeczko, które wyjął ze szkatułki, stojącej w jego pokoju na kominku i — udał się prosto do domu, zamieszkałego przez Manuela.

Dom ten Sulpicyusz opisał mu szczegółowo. Odrazu też poznał, że jest to budynek, który studenci, stali mieszkańcy tej dzielnicy, przezwali: "Domem Cyklopa". Była to budowla wysoka a wązka, z grubych belek i potężnych kloców zbita, obrzucona po wierzchu tynkiem, który z niej kawałkami odpadał. W samym jej rogu znajdowała się furta, żelazem okuta. Od czoła nie było wcale okien; u samej tylko góry, w poczerniałym murze, widać było szeroki otwór, pomiędzy dwiema pochyłościami łupkowego dachu, pokrytego mchem, skąd zwieszały się, nakształt włosów, chwasty o długich liściach. W tym jedynym otworze, zasłoniomym szybkami w ołowianej oprawie, pojawiało się niekiedy nocą czerwonawe światło. Wyglądał on wówczas jak potworne oko w czole olbrzyma. I to właśnie było powodem, że studenci polujący zapamiętale na porównania mitologiczne, nazwali osobliwe to domostwo, posępne i milczące za dnia, a nocą pełne świateł i szmerów — Domem Cyklopa.

Stateczni mieszczanie z lękiem o tym domu mówili. Miał on swą kronikę, która wzmiankowała o scenach piekielnych. Gnieździć się w nim mieli czarownicy i czarownice, a co najmniej był kryjówką fałszerzy pieniędzy i rozbójników.

Cyrano, który nie drżał przed niczem i zdolny był wedle własnego wyrażenia, zadmuchnąć słońce na niebie, jak zwykłą łojówkę — z całej siły zapukał do zamkniętej furty tego domu. Przeciągłe milczenie nastąpiło po tym hałasie. Potem dały się słyszeć ciężkie kroki kogoś schodzącego po drewnianych schodach i furta odemknęła się, ukazując w czarnym otworze postać starej kobiety o twarzy żółtej i pomarszczonej, jak półroczne jabłko.

Przez szparę, którą ta straszna odźwierna starała się uczynić jak największą, Cyrano zapuścił wzrok do środka i ujrzał rozwieszone po murach łachmany, oraz coś nakształt niskich tapczanów, otaczających w ciemności stół niski, osadzisty. Jednocześnie buchnął nań taki zaduch, że aż zatoczył się.

— Czego? — zapytała stara.

— Chciałbym pomówić z pewnym młodzieńcem, który mieszka w tym domu.

— Z młodzieńcem? Mamy ich tu dziesięciu — pisnęła odźwierna, wykrzywiając twarz kocim grymasem. — Jakże się tamten nazywa?

— Manuel, jak mi się zdaje.

— Ano, to już wiem, który.

— Gdzież on?

— Wyszedł ze swą kompanią: Ben Joelem i Zillą.

— Gdzie mógłbym ich znaleść?

— Najpewniej na Nowym Moście.

— Dziękuję.

I podczas gdy podejrzane postacie, gotowe do skorzystania z każdej sposobności, poczynały snuć się, coraz częściej w mroku po za plecami odźwiernej, Cyrano wcisnął jej w rękę pieniądz i udał się w stronę Nowego Mostu.

Była zaledwie godzina dziesiąta rano, a już tłum chałaśliwy i przepychający się tłoczył się w pobliżu mostu.

Ten tłum otaczał teatr maryonetek, ustawiony nad fosą bramy Nesles, wprost ulicy Guenegaud.

Właścicielem i "impresariem" teatru był sławny Jan Brocci, zwany inaczej Brioche, o którym wzmiankowano już poprzednio i który zapisał swe imię w historyi widowisk ulicznych.

Z budynku teatralnego wybiegały dźwięki ogłuszającej muzyki. Niebawem pojawił się sam impresario, w towarzystwie kolegi swego imieniem Violon. Na widok ich tłum uciszył się. Gapie poprzestali na zamienieniu spojrzeń znaczących.

Widocznie oczekiwano na coś niezmiernie zajmującego.

— Panie i panowie! — zaczął Brioche z silnym akcentem włoskim — zanim staną przed wami otworem wrota mego przybytku, zamierzam uczęstować was próbką prześlicznych rzeczy, które na was czekają.

— Naprzykład: przygody garbusa poliszynela — przerwał mu Violon — nieporównana scena mimiczna, doświadczone lekarstwo dla chorych na śledzionę!

Potężne kopnięcie, klasyczne kopnięcie widowisk jarmarcznych, wstrzymało potok jego wymowy.

Brioche ciągnął:

— Każden zapewne z was, panowie i panie, słyszał o mojej małpie, imieniem Fatigon, która jest cudem nad cudami.

— Tak, tak. Fatigon! Fatigon! — wrzasnął tłum, wprawiony w dobry humor, tą zapowiedzią.

— Słuchajcież zatem panie i panowie! Tę małpę nieporównaną, ten skarb i ten cud, pokażę wam najzupełniej darmo, złamanego szeląga od nikogo nie biorąc — tak samo, jak pokazywałem ją wczoraj i jak jutro pokazywać będę.

Dał znak.

Violon zniknął za zasłoną i ukazał się po chwili, prowadząc małpę cudacznie ubraną i stąpającą z góry z najzabawniejszą w świecie przesadą.

Szalonym wybuchem śmiechu przyjęto ten występ.

— Brawo! brawo! Ach! jakiż podobny! Ach, to on we własnej postaci. Brawo Fatigon z pyskiem Bergeraca!

Dla zrozumienia tych okrzyków objaśnić trzeba, że małpa Fatigon nie była niczem innem, jak żywą karykaturą Cyrana. Ta komiczna kopia figury, ruchów, ubioru i całego rycerskiego wzięcia się poety miała przyczynić wiele utrapień Brioche'mu.

Małpa owa, wedle opisu samego bohatera niniejszego opowiadania, była okrągła, jak pasztet z Amiens, wielkości człowieka małego wzrostu i pocieszna w najwyższym stopniu. Brioche włożył jej na głowę stary, podarty kawał filcu z wielkiem piórem, które zakrywało dzióry i łaty; szyję jej opasywała olbrzymia kreza a la Scaramouche; miała wreszcie na sobie modny kaftan o sześciu zakładkach, naszywany pasmanteryą i świecidełkami.

— Tęga mina, nieprawdaż? — wykrzykiwał Brioche, biorąc udział w wesołości tłumu.

A zwracając się do małpy:

— Witaj Nieustraszony! Pozdrowienie Kapitanowi Czartowi! Wystąp naprzód, Pogromco olbrzymów, Waligóro, Wyrwidębie wystąp i pokaż, co umiesz!

Tłum wytężył wzrok i nadstawił uszu. I jedynie przez to, że uwaga jego była całkowicie pochłoniona przez widowisko, nie zauważył obecności Cyrana we własnej osobie, który zatrzymał się przed budą i zajął miejsce w ostatnim rzędzie widzów.

Zgadując, o co chodzi i widząc, że w istocie jego ośmieszoną podobiznę dawano na łup prostaczej uciechy gapiów, zawrzał wściekłym gniewem. Nos jego — ten nos, który wydrwiwano tak niecznie — wciągał gwałtownie powietrze; poeta doświadczał przez chwilę pokusy rzucenia się na tłum ze szpadą i płazowania bezczelnych głupców, ośmielających się żartować z męża, tej, co on wartości, ale ciekawość jego okazała się silniejszą jeszcze od gniewu. Uspokoił się i — czekał.

— Hola! hej! — mówił Brioche, stosując mowę swą do różnych faktów z życia Cyrana. — Wiadome są światu całemu twe wiekopomne czyny bohaterskie. Z głowy ostatniego sułtana zrobiłeś gałkę do swej szpady; a kto chce mieć dokładną liczbę ofiar, które z ręki twej padły, musi wziąć cyfry 9 i dodać do niej tyle zer, ile jest ziaren piasku w morzu. Baczność do dzieła!

Doskonale wytresowana małpa dobyła na te słowa szpady i poczęła wymachiwać nią, naśladując szermierskie cięcia i pchnięcia.

Ruchy jej naśladowały tak wiernie właściwy Cyranowi sposób bicia się, że sam on powstrzymać nie mógł wesołości i śmiać się zaczął razem z tłumem.

Podczas, gdy małpa pokazywała swe sztuki, fagas jakiś obejrzał się za siebie i poznał Cyrana. Szepnął on zaraz kilka słów sąsiadom i w mgnieniu oka ta nadzwyczajna wiadomość cały tłum obiegła. Przyjęto ją głośnymi okrzykami.

— Jest tu! Patrzcie, to on! Czartowski kapitan we własnej postaci! Baczność, Fatigon, oto twój sobowtór!

Więc tłum jął przyglądać się kolejno poecie i małpie, porównywując z sobą oryginał i kopię z wesołością tak hałaśliwą, że w końcu Sawiniusz stracił cierpliwość.

— Hej tam! hołota! — krzyknął donośnym głosem — zamknąć pyski i — do szeregu!

Wspomniany już fagas podjął się odpowiedzieć w imieniu wszystkich. Z kapeluszem w ręce przystąpił do Cyrana.

— Bez urazy pańskiej — rzekł — czy to zwyczajny pański nos? Może pan raczysz usunąć się, bo mi ten nos wszystko zasłania.

Mówić Cyranowi o jego nosie, znaczyło najdotkliwiej go obrażać. Najeżył się jak kogut, wyrwał z pochwy swą wielką szablę i rzucił się z wściekłością na tłum, ogłuszający go swemi wrzaskami.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze. Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniądze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 331 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

ZECER znajdzie zajęcie. Zgłosić się pod adresem "Prawda" 413 Magnus Ave. Winnipeg, Man. Canada. (41)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.5o dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $ 2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Polski agent. Adresuj:

J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (42)

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym. Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (42)

Maryi Tomaszewskiej poszukuję w ważnym interesie; również poszukuję Wandy Pogonowskiej. Pochodzą one z gub. Łomżyńskiej, osady Nowogród; ktoby ze znajomych o nich wiedział lub one same niech się zgłoszą pod adresem: Helena Szale, Box 168, South Amboy N. J.

Albert Berek poszukuje swojej żony która odeszła z Great Falls z młodszym synem. Przyjechała ona do Great Falls 2 kwietnia i była ze mną dwa miesiące, później odeszła. Na imię jej jest Maryanna. Gdzieby się obracała dobrze nie wiem. Ktokolwiek ją zobaczy lub ona sama niech się zgłosi pod adresem: Albert Berek, Great Falls, Mont.

Wiktor Wilk Obstalunek na zegarek oraz za Gazetę może Pan nadesłać razem. Firma egzystuje jak dawniej. Może pan nadesłać na adres naszej gazety.

PANOWIE ORGANISCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

Antoni Górka. Głosować mogą tylko obywatele amerykańscy. Kto nie ma papierów ten głosować nie może. Jeżeli jesteś pan już 3 lata, jak napisane to możesz wyjąć "pierwsze papiery" obywatelskie t j. zostać kandydatem na tutejszego obywatela, a po wyjęciu papierów pierwszych, wyjmuje się "drugie papiery", które dają pełne prawa i przywileje, jakiemi Stany Zjednoczone otaczają swych obywateli.

JANA KOSCIUCH poszukuje w ważnej sprawie Fr. Orłowski. Jan Kościuch pochodzi z zaboru rosyjskiego, z powiatu i gub. Suwalskiej. W zeszłym roku przebywał w S. Chicago. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem:

Fr. Orłowski. Rockaway Road. No. 122. Jamaica L. I., N. Y.

Odpowiedzi Redakcyi:

W. Kamiński. Na przyszły tydzień.

K. Kawiecki. Odpisaliśmy Panu! czy list odebrany?

Do naszych korespondentów.

Korespondencye muszą być pisane piórem. Korespondencyi napisanej ołówkiem umieszczać stanowczo nie będziemy!

Również nie będziemy umieszczać tych korespondencyi, których autorzy nie podadzą nam swego nazwiska. Korespondencye trzeba pisać jak najzwięźlej i krótko bez daremnego szafowania wyrazami bez znaczenia.

Redakcya.

Wiadomości Chicagoskie.

POCIĄG kolei Panhandle uderzył wczoraj we wóz pedlarza George'a Pegeta. Koń został zabity, a Pegetta ma porafioną głowę i doznał wewnętrznych uszkodzeń.

SĄD wyższy zabronił komisyi parkowej usuwać tamę na jeziorze, zabezpieczającą brzeg w Edgewater od zalewu. Prywatna własność gruntu na brzegu jeziora przedstawia znaczną wartość.

WE FABRYCE kotłów Shermana spuszczano gorącą wodę do kotła, w którym znajdował się 19 letni maszynista Domagielski. Nieszczęśliwy poparzył się śmiertelnie.

44 LETNI Bernard Shmidt zasnął na brzegu jeziora, przy łowieniu ryb, śniło mu się, że widzi piękną rybę, zerwał się i wpadł do wody. Zaledwie zdołano go uratować.

FRANK E. ROBERTS, właściciel firmy komisowej przy ul. South Water, ogłosił bankructwo. Na pokrycie długów w sumie $279.574 posiada całego majątku $4.500. Resztę przespekulował na giełdzie.

OSTRO bierze się władza miejska do salonistów. W ostatnich dniach zamknięto 15 tych "dobroczynnych" zakładów, na skutek notatki danej przez policyantów; jako powód, danem było, iż saloniści nie trzymali się miejskich przepisów.

TRZECH uzbrojonych w rewolwery bandytów weszło do salonu NickolsWox, 4958 Wentworth ave. Zrabowali oni wszystko, co tylko miało jaką wartość, a między innemi $75 gotówki.

ZAPOWIEDZIANE na niedzielę dn. 9 Października przedstawienie teatralne Renegata odbyło się przy nader licznym współudziale publiczności V oddziału Z. M. P. pod względem przedstawień teatralnych ma w Chicago wyrobioną renomę, to też nic dziwnego, iż na niedzielne przedstawienie "Renegata" przyjechała publiczność ze wszystkich stron miasta. Sala była przepełniona. Pomijając szczegółową krytykę, na którą nie mamy tutaj dość miejsca zaznaczamy, iż wogóle całe przedstawienie udało się. Publiczność bardzo była zadowolona i każdy akt, każdą nawet odsłonę szczerze oklaskiwała; świetnie oddał swoją rolę p. Brod, jako Renegat, dobrym był pan Litko, jako syn Renegata—Zenon. Panna Bartkiewicz w roli staruszki Zmińskiej wypadła znakomicie. Z całej sztuki najlepiej wypadły dwa akty: w pierwszym akcie chwila aresztowania Stanisława, klęczącego przy umarłej swej matce Zmińskiej i w ostatnim akcie zastrzelenie Zenona i rozpacz Lutowidzkiego (ojca Zenona). antrakty były krótkie, sztuka skończyła się szybko. Członkowie V oddziału twierdzą, iż pomimo, że publiczność zawsze licznie zgromadzała się na ich przedstawienia. Jednakże na niedzielnem liczba przewyższyła o wiele zwykłą miarę. Czysty dochód z przedstawienia dochodzi do $125.

NA CMENTARZU Graceland wybudują muzoleum poświęcone pamięci zmarłego przed dwoma laty Pottera Palmera. kosztem $60.000.

KILKUDZIESIĘCIU ojców Chicagoskich zostało dobrze naciągniętych przez tak zwane Nautical Preparatory School. Zarząd tej szkoły ogłosił prospekt, iż kurs nauki odbywa się tam w 10 miesięcznej podróży okrętem, który zwiedzi wszystkie większe porty na świecie. W ten sposób młodzieniec a raczej student zapozna się z całym światem. Znalazło się stu kilkudziesięciu milionerów, którzy wysłali swoich synów do mniemanego zakładu w Providence, R. I. Pozapłacali oni po $1.280 rocznego wpisu. Po jakimś czasie zebrało się 160 uczni. Okręt z uczniami wyruszył z portu, ujechał 15 mil i wrócił nazad, a kapitan oświadczył, że nie pojadą wcale, bo nie ma pieniędzy. Wobec tego milionerzy wytoczą zapewne proces zarządowi "szkoły" (?) Co się w tej Ameryce już nie dzieje!! Pomiędzy zawiedzionymi ojcami jest 20 z samego Chicago. "Szkoła" na wpisowe zebrała od nich $180.000.

Wiadomości Zagraniczne.

Drugi Iroquois.

GENEWA, 10 października. —Został tutaj zniszczony ze szczętem miejscowy teatr, który zgorzał mniej więcej w ten sam sposób, co i teatr Iroquois w Chicago. Szczęściem, że ogień wydarzył się w takim czasie, gdy nikogo nie było w teatrze. O drugiej godzinie rano powstał ogień za sceną. Kurtyna ogniochronna była spuszczoną, pomimo to ogień dostał się do sali. Wkrótce płomienie objęły cały gmach i obecnie zostały tylko gołe, osmolone mury z teatru, który był najpiękniejszym w całej Szwajcaryi.

Ukradł obuwie królewiczowi,

MADRYT, 10 października. — Zabawne zdarzenie miało miejsce w pałacu królewskim. Pierwsza para obuwia króla Alfonsa znikła nagle z cesarskiego pałacu. Opiekun królewicza został aresztowany.

Filipińczycy chcą niepodległości!

MANILA, 10 października. — Zebrania masowe mają filipińczycy po salach teatralnych w niedziele. Wszystkie te masowe zebrania mają na celu zebranie żądań całego narodu i przedstawienie komitetowi amerykańskiemu oraz wyrażenie sympatyi i jedności ze Stanami Zjednoczonemi. Filipińczycy mają zwrócić się w prywatnej odezwie do Ameryki o udarowanie filipińczyków wolnością.

Mont Pelee znów czynny.

KINGSTOWN, Wyspy św. Wincentego, 10 października. — Wulkan Mont Pelee jest znowu czynny. Pewien kapitan angielskiego okrętu Sibun, który przyjechał tutaj, opowiadał, iż gdy odjeżdżał z wyspy Martyniki, wulkan wyrzucał całe chmury ciemno-czarnego dymu i ognia.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 października, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	5.20—5.50
Najlepsza wiosenna	6.80
Żytnia zimowa	3.65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.08—1.12
No. 3 czerwona	1.11—1.13
No. 2 czerwona	1.15½
No. 4 twarda	97¾—1 02
No. 3 twarda	1.12⅛
No. 2 twarda	1.12
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.06—1.11
No. 2	1.13
No. 4	62—1.10
ŻYTO (buszel)	
No. 2	80
No. 3	76
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	49—52½
No. 3	50½—52½
No. 2 żółta	53½
No. 2	52¾—54
No. 2 biała	52
No. 3 biała	50¾
No. 3 żółta	55½
OWIES (buszel)	
No. 2	29¼—30½
No. 2 biały	31½—32
No. 3	29—29½
No. 3 biały	28½—30
No. 4	28
No. 4 biały	28—28¾
Standard	29-29½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8 00—8.50
Pszeniczna	6.00-6 50
Owsiana	6.00—6 50
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.60 6.60
Zwykłe	3 50—5.25
Cielęta	3 00—6.75
Świnie tuczne	5.50—6.10
Prosięta	4.00-5.00
Owce	3 75-4 35
Jagnięta	4.00—5.40
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	8½—8½
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	17—18
Seconds	14—15
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	11.00
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	50-60
Ogórki tuzin	9 11
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—12
Indyki	10—18
Kurczęta (żywe)	9½-11
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	8.00 9.00
KARTOFLE	30—42
Słodkie	40—47
Kapusta 100 główek	75-90
OWOCE	
Jabłka (buszel)	40—50
Cytryny (pudło)	2 75-3 25
Banany (pęk)	55-1.85

Listy Polskie na Poczcie.

752	Adamski J	1038	Kurkoski A
760	Antosz A	1039	Kula J
761	Antosz K	1041	Lednicki J
770	Balnarowski K	1042	Lebnieski F
773	Bazińska M	1068	Makówka J
774	Beczkowski J	1082	Michalski K
775	Bendyk J	1083	Michalski S
782	Błyskal J	1102	Morliński J
784	Bociak J	1103	Myśliwiec W
785	Bocińska B	1112	Nowaczyk B
791	Bożecka A	1115	Olszewski J
797	Brzozowski M	1120	Pałowski A
801	Bożycka J	1150	Redzorski M
814	Chełmiński A	1161	Risz J
816	Cieślelski S	1166	Romanowicz J
829	Czapliński P	1174	Rudowicz W
831	Danikowski J 2	1215	Sierosławski J
839	Dolosz W	1217	Sokulska L
860	Fedejko M	1219	Sowiński M
877	Gaśnik M	1220	Spanik M
879	Gawroński J	1226	Stanisławiak A
896	Gorchowski W	1231	Stopnicka J
912	Gumalewski J	1249	Szopiński K
920	Halwski A	1250	Szczepanik J
930	Helliński W	1253	Szczepankiewicz W
963	Jankowski F	1267	Turowski S
970	Jesieński S	1270	Urbanowski P
984	Kanieczka J	1281	Warkocki I
989	Kędzior A	1290	Wiech J
1010	Konieczka J	1291	Wilczyński K
1013	Korbazlewicz S	1296	Włodarska W
1017	Kowalska M	1298	Wojtas T
1018	Kowalczyk P	1299	Wojtarowski F
1019	Kozela J	1302	Wyszniski W
1020	Kozina A	1303	Wiewiórkiewicz A
1021	Koczel J	1309	Zasławski M
1022	Kozioł J	1310	Zaski J
1023	Kozioł A	1311	Zawaski W
1024	Koziowski J	1313	Zdaska M
1025	Kozub J	1315	Żelaźnik M
1029	Kralowa M	1316	Żelenka A
1032	Król L	1323	Zmarsliński J

1324 Żukowska P